CZWARTEK Nr 113 85-09-19 Cena 8 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

O zdrowej żywności
pisze lekarz z Tarnowa

Zapraszam na TARGI ZDROWEJ ŻYWNOŚCI! 28-29 IX w Tarnowie

Od roku na terenie Tarnowa prowadzimy wspólnie z redakcją „Tarnowskich Azotów" akcję propagowania zasad racjonalnego odżywiania. Sprawa ta nadal jest ogólnie niedoceniana, a powinno się jej poświęcać wiele miejsca już w szkole podstawowej. Tak! Bo nawyki żywieniowe, a zwłaszcza złe, są trudne do skorygowania w dalszym życiu. Człowiek musi się odżywiać w sposób elastyczny, zgodnie z najnowszymi osiągnięciami nauk żywieniowych. Nie można się odżywiać przez całe życie jednakowo! Więc od najmłodszych już lat. trzeba zwracać uwagę na sposób odżywiania. Oczywiście Wy bez swoich rodziców w tej dziedzinie niekiedy nic nie jesteście w stanie zrobić. Ale wspólnie możecie zrobić bardzo dużo!

W minionym roku szkolnym byłem zaproszony przez Wasze koleżanki i kolegów do kilku szkół podstawowych, gdzie wygłosiłem krótkie pogadanki na temat racjonalnego odżywiania dzieci. Razem ze mną w takich spotkaniach biorą udział nauczyciele i uczennice Zespołu Szkół Gastronomiczno-Ekonomicznych w Tarnowie. Ich zadaniem jest praktyczne zademonstrowanie i przygotowanie degustacji produktów zdrowej żywności, które można zakupić w sklepach PSS „Społem". Wysłuchanie prelekcji oraz możliwość osobistego skosztowania przysmaków sprawi - mam nadzieję - iż będziecie zwracać większą uwagę na swoje odżywianie. Waszym najważniejszym zadaniem w tej chwili jest uzyskiwanie jak najlepszych ocen i wyników w nauce. Ale bez zdrowia nic nie osiągniecie!

Akcja propagowania zdrowej żywności na terenie naszego regionu przybiera coraz szersze kręgi. Świadczy o tym fakt znikania z półek sklepowych herbatników „Tropik", „Biowitów" i „Gruboziarnistych", otrąb pszennych, soli z Wieliczki „Visana" oraz soli z Bochni „Julian". Coraz więcej mieszkańców spożywa na co dzień dolomit (napiszę o tym specjalnie). Ponownie został przywrócony do łaski miód naturalny i inne produkty pszczele, takie jak: propolis, pyłek kwiatowy i przerzga. Jednak największą imprezą, która odbędzie **się w Tarnowie w dniach 28 i 29 września br. (sobota i niedziela) będą „I Krajowe Targi Zdrowej Żywności".** Ich celem będzie jeszcze większe zwrócenie uwagi nas wszystkich na zagadnienie prawidłowego odżywiania. Odbędą się one na terenach wokół Zakładowego Domu Kultury „Azoty". Zostaną tam ustawione stragany, w których poszczególne firmy wystawią swoje produkty. Będzie więc możliwość zakupu. Organizatorzy przewidują wiele atrakcji. Protektorat nad imprezą objął prezydent Tamowa i dyrektor naczelny Zakładów Azotowych. Serdecznie zapraszam wszystkich zainteresowanych, zarówno Was samych jak i Waszych rodziców w tym czasie do nas. Nasze miasto słynęło zawsze z gościnności!

JACEK ROIK



Fot. M. Włodarski

Karuzela czeka, wzywa nas z daleka

patrz strona 4-5

ZNÓW ROZWINIE ŻAGLE, JAK 2465 LAT TEMU

GRECJA (PAP). kopia okrętu, który uczestniczył w bitwie pod Salaminą w 480 roku p.n.e. budowana jest obecnie w Grecji. Jak wiadomo. Grecy zadali wówczas druzgocącą klęskę flocie perskiej, zatapiając 200 okrętów wroga.

Statek, którego budowę rozpoczęto w 1983 roku, ma być ukończony w 1986 r. Jego długość wynosi 35 metrów, zaś ładowność 55 ton. Okręt ma dwa maszty z żaglami, zaś podczas bezwietrznej pogody będzie poruszany przez wioślarzy. Latem przyszłego roku jednostka odbędzie swe pierwsze rejsy po morzu Egejskim, a następnie umieszczona zostanie w Muzeum Morskim w Pireusie.

OPERY W KOMIKSACH

FRANCJA (PAP). Opera w wersji obrazkowej? Tego jeszcze nie było, ale będzie; prace nad popularyzowaniem wielkich dzieł muzycznych trwają już nad trzema pierwszymi utworami: „Aidą" Verdiego, „Zaczarowanym fletem" Mozarta i „Carmen" Bizeta.

Pomysł jest prosty, ale wykonanie nie tak łatwe. Najtrudniejsze - to podzielenie utworu na 5-minutowe odcinki w taki sposób, by każdy zawierał znaną arię, a następnie zarejestrowanie ich na płytach. Wykorzystuje się oczywiście nagrania najlepszych solistów i zespołów orkiestrowych. Drugi etap to praca rysowników, którzy libretta oper przekształcają w filmy obrazkowe -tak, aby odpowiadały kolejnym sekwencjom muzycznym. Istotny problem kończy to odpowiednie zgranie obu elementów, by mogły być odtwarzane w magnetowidzie.

Dziś otwieramy KLUB WYNALAZCÓW GIER

Dobra gra jest jak maszyna. Wszystko musi w niej... grać. Maszyny wymyślano są przez Inżynierów. A kto wymyśla gry? No właśnie - kto? DOROŚLI! A czy, gdy ma się 10 lub 15 lat, nie można wpaść na pomysł wspaniałej gry? Na pewno można!

Zapraszam więc do wymyślania gier. Najciekawsze pomysły będą przedstawione w „Świecie Młodych". A jeśli komuś przyjdzie do głowy coś rewelacyjnego, gra taka zostanie **wyprodukowana.** Obiecało to nam przedsiębiorstwo wytwarzające gry.

Od razu powiem, że nie podobają się nam wszelkie odmiany „bitwy morskiej", „chińczyka", „kółka i krzyżyka" i innych znanych gier. Czekamy na coś, czego jeszcze nie było, a już najbardziej na gry fabularne, w których gracze wcielają się w rozmaite postacie, np. kosmonautów, kierowców wyścigów samochodowych, podróżników, wielkich wodzów, wojowników walczących z potworami w tajemniczych krainach, odkrywców...

CIĄG DALSZY NA STR. 3

Willa „Old Shatterhand"

W Radebeul — niewielkim miasteczku koło Drezna — działa muzeum Karola Maya. Prawie tysiąc osób dziennie przewija się przez pokoje domu, w którym od 1896 r. aż do swojej śmierci 30 III 1912 r. mieszkał i pracował autor „VVinnetou" i „Old Shatterhanda". W muzeum najczęściej gości młodzież ze szkół podstawowych i średnich NRD, ale coraz więcej jest także turysfow zagranicznych z Czechosłowacji, ZSRR, Polski, a przede wszystkim z RFN.



Fot. *„Stern"*

POMPKA DO... WYSYSANIA JADU!

DANIA (PAI). Duński lekarz Lasse Hessel opatentował kilkucentymetrową pompkę, która obsługiwana jedną ręką wytwarza podciśnienie 1,7 kg.

Wystarcza to, aby po użądleniu np. przez osę usunąć cały jad ze skóry człowieka.

Podobne urządzenie można kupić również we Francji pod nazwą „Aspivenin". Pompka duńskiego lekarza posiada dodatkową nakładkę umożliwiającą usunięcie jadu małemu dziecku. Pompki te zastosowane nie później niż w dwie minuty po ukąszeniu przez żmiję pozwalają uniknąć stosowania szczepionki przeciwjadowej.

Sami-sobie

(CAF). 4-klasowa wiejska szkoła we wsi Wójtowe (gm. Parczewo) z roku na rok staje się coraz ciaśniejsza. W związku z tym mieszkańcy wsi pod kierunkiem miejscowego oficera MO Edwarda Rogowskiego postanowili we własnym zakresie rozbudować szkołę.

Powołano komitet budowy i przystąpiono do zbiórki pieniędzy. Zwrócono się też do miejscowych rzemieślników, i olsztyńskich zakładów pracy. Posypały się obfite datki, zadeklarowano transport i materiały. Rozbudowa ruszyła z miejsca. Zatrudniono rzemieślników i już stoją mury. Cała wieś pomaga w czynie społecznym — już w przyszłym roku szkoła zostanie oddana do użytku.

Fot. **CAF**



Szansę ma każdy!

ZIMOWISKO „Świata Młodych"

Na początku wakacji poinformowaliśmy Was, że „Świat Młodych" przymierza się do zorganizowania w okresie najbliższych ferii zimowych warsztatów dziennikarskich dla swych korespondentów. Dziś możemy powiedzieć, że decyzja już zapadła i „światomłodowe" zimowisko się odbędzie! Termin: 3-15 lutego 1986 r.

Jego uczestnikami będą korespondenci Harcerskiej Służby Informacyjnej „ŚM" oraz ci, którzy takie miano zdobędą w ciągu najbliższych dwóch miesięcy. Najważniejszym punktem programu tego zimowiska będzie oczywiście poznawanie dziennikarskiego rzemiosła w sposób praktyczny — redagowanie własnej gazety, ale oprócz tego przewidziany jest bogaty program kulturalny i turystyczny, harcerskie kominki i kuźnice, spotkania z ciekawymi ludźmi. O szczegółach napiszemy nieco później, ponieważ jeszcze nie zdecydowaliśmy, gdzie to spotkanie sobie wyznaczymy, a propozycji jest kilka.

Za to od najbliższego tygodnia przyjmować będziemy zgłoszenia kandydatów. Jak już nadmieniłam wyżej, uczestniczyć w warsztatach mogą nasi korespondenci. Ci, którzy jeszcze nimi nie są a chcieliby, też mają szansę. Trzeba nadesłać do redakcji co najmniej 3 korespondencje. Jeśli zostaną zakwalifikowane do druku w naszej gazecie, ich autor otrzyma odznakę oraz legitymację HSI„ŚM" i odtąd ma prawo uczestniczyć w spotkaniach warsztatowych organizowanych przez „Świat Młodych", oczywiście również we wspomnianym zimowisku.

Pierwszym, który w nowym roku harcerskim zdobył naszą odznakę jest

KONRAD MAZIARZ z Malini (woj. rzeszowskie).

Gratuluję i zapraszam Cię na najbliższe spotkanie, które odbędzie się w dniach 3-6 października b.r. w Załęczu, podczas Ogólnopolskiego Zlotu Zastępów NAL.

Natomiast od wszystkich „haesiaków" oczekuję korespondencji na temat pierwszych powakacyjnych zbiórek, zamierzeń Waszych zastępów i drużyn na najbliższy rok harcerski, reportaży z jesiennych biwaków itp.

CZUWAJ!
MARIA JAWORSKA

SKAUCI PIWNI

– O, k...

Brzęk tłuczonego szkła i niecenzuralny okrzyk. Właściciel piwa zastygł w bezruchu. Nim posypała się dalsza wiązanka zdążyłam przyjrzeć się „poszkodowanem": wiek około siedemnastu lat, niedbale założony mundur ze smętnie zwisającym sznurem, przekrzywiony nad kieszonką krzyż. Oto typowy obraz Skauta Piwnego.

Ponieważ nie każdy Śmiertelnik rozumie Skauta Piwnego, biedak musi się kryć ze swoją słabością;

- Kochani - mówi Starsza Skautka Piwna - ja wjem, że niemożliwe jest dla was piwa nie wypić. Ale róbcie to tak, żeby nikt nie widział, dobrze?

- Nie ma sprawy! — odpowiadają Skauci Piwni. Potrafią przecież być wyrozumiali dla pewnych zasad.

Na wieczornym apelu:

- Mamy dziś dwie propozycje — mówi Starsza Skautka Piwna - albo udać się na dyskotekę, albo zorganizować ognisko. Ponieważ do ogniska nię przygotowaliśmy się, więc idziemy .na dyskotekę.

— Jesteśmy na obozie harcerskim i po tygodniu już chyba najwyższy czas zrobić ognisko — protestuje Anka.

W oczach S.S.P. błysk niezadowolenia:



– Kto jest za ogniskiem?

Po chwili wahania podnoszą ręce jeszcze trzy osoby.

– Przegłosowano! Idziemy tańczyć...

– Ja nie idę!

Oburzenie. Skąd wzięła się ta zakała? Spojrzenia Skautów Piwnych rzucają piorunami.

– Wszędzie powinniśmy chodzić razem, obowiązuje nas pewna dyscyplina. Jesteśmy przecież harcerzami...

No tak, jakoś o tym zapomniałam. Na apelu porannym brakuje połowy Skautów.

W pociągu śmiech, śpiew najnowszych rockowych przebojów. O północy wszyscy jak na komendę wyciągają butelki.

– Napijesz się?

Iwona Jurecka
korespondentka HSI „ŚM" Staszów

Rys. Iwona Jurecka

O tym, że pojedziemy na obóz, wiedziałyśmy już w marcu. To, że do Rabki też. Nawet to, że będzie to obóz artystyczny. Nie wiedziałyśmy tylko jak tam będzie. Nasza drużyna miała uczestniczyć w akcji „Dzieci – dzieciom". Druh mówił, żo razem z nami będzie jeszcze inna drużyna, z którą jest zaprzyjaźniony – „Łejery" z Poznania.

ŁYŻKA DZIEGCIU W BECZCE MIODU

Większość z nas na harcerskim obozie jest po raz pierwszy. Mamy tremę, bo „Łejery" to starzy obozowi weterani. My, cóż, jeszcze nawet roczku nie mamy. Urządzamy obóz. Trochę głupio o wszystko pytać, więc podpatrujemy, jak pracują nasi bardziej doświadczeni koledzy. Nie mamy zbyt wiele czasu na to podpatrywanie. W ciągu półtora dnia musimy zbudować obóz na model. Całe szczęście, że są z nami starsi pionierzy z Brna. Pracują jak smoki. Zwłaszcza, że nazywają się Brnonsti Draci, a drak to znaczy smok.

Na drugi dzień stawiamy wielki maszt, na który wciągamy flagi — polską i czechosłowacką. Po południu przyjeżdżają do nas goście: druh Ryszard Wosiński, druh Andrzej Ornat, komendantka chorągwi nowosądeckiej. Przed ich przyjazdem komendant obozu dh Hamerski zwołuje „naradę wojenną". Postanawiamy przywitać gości tańcem indiańskim, bo to wszyscy potrafią. Przybrani w pióropusze, schowani za namioty, czekamy. Zuchy nie mogą wytrzymać i co chwilę wystawiają głowy. Na gości przed bramą-kurtyną czeka komendant i wyglądające zza drzew lalki z naszego pierwszego przedstawienia. Wreszcie słychać bęben, umówiony znak. Wypadamy z okropnym wrzaskiem na majdan i tańczymy wojenny taniec. Komendant przedstawia nas nawzajem, chwilę rozmawiamy, a na zakończenie spotkania śpiewamy naszą i „Łejerów" ulubioną piosenkę o skrzydlatym koniku.

Wieczorem ognisko. Jak mało znamy harcerskich piosenek. Musimy poprosić druha, żeby nas nauczył. A rano... Mamy prawie wszyscy łzy w oczach. Lalki, które upiększały wejście do naszego obozu zostały przez miejscowych chłopców zniszczone. Robiliśmy je przez dwa miesiące! Chcieliśmy je wykorzystać do przedstawienia jeszcze w tym roku. Do końca obozu „koledzy" z Rabki-Ponic niszczyli nam wszystko co zrobiliśmy, wykradli nam także wózek, którym woziliśmy posiłki. Wstyd poniczanie!

Przygotowujemy widowisko dla dzieci z Rabki. Obóz nasz zamienia się w scenę. Mikrofony, rekwizyty, playback, reżyser, wejścia i zejścia. Podobno ma to nagrać telewizja. Po kolacji jedziemy do Rabki, na wspaniałą polanę w parku, gdzie mamy wystąpić. Telewizja się montuje (tak mówi druh), więc idziemy na lody. Wracamy. Panowie z kamerami już czekają. Niestety, telewizja nagrywa tylko dwie piosenki i odjeżdża. Zebrało się jednak sporo widzów, więc pokazujemy cały program. Chyba się podobał, bo dzieci mocno biły nam brawo.

Mam pierwszą wartę. Jest okropnie ciemno. Na środku placu pali się ognisko. Kłuci (tak po czesku nazywają się chłopcy) przygotowali nam duży zapas drewna. Po tym jak zniszczono nam lalki, boimy się, że znowu coś się stanie. Boimy się także tych chłopców, gdyż są od nas o parę lat starsi.

Nagle, w stołówce stuknęło. Świecimy latarką, ale to za daleko. Iść, nie iść, czy budzić druha? Budzimy druhnę. Idziemy razem. Świecimy latarką. Ze stołówki zmyka czarny pies. Uff! Za godzinę zmiana. Już odważniej obchodzimy cały obóz. Wszystko w porządku. Dokładamy do ogniska i chwilę się grzejemy. Gorczańskie noce są bardzo zimne. Patrzymy w ogień. To już czwarty dzień obozu. Za chwilę obudzimy koleżanki, a my do przytulnych śpiworów. Warto było tu przyjechać.

Obozowe pierwszaki
5 DHA „HECA", Hufiec Nowy Sącz

BEZ CZARODZIEJA

Kochany „Świecie Młodych", czuwaj! Tym harcerskim pozdrowieniem wita Cię grupa ośmiu rozkrzyczanych i roześmianych dziewcząt. Jesteśmy w jednym zastępie i chciałybyśmy powiedzieć wszystkim, że kochamy harcerstwo!

Ludzie! Wstąpcie w nasze szeregi, a przeżyjecie tysiące niezapomnianych przygód. Całym zastępem w tym roku spędziłyśmy wakacje. Na koniec lata pojechałyśmy na IV Polową Zbiórkę Harcerzy Starszych, będącą podsumowaniem akcji letniej, i tu całkowicie, bez reszty postanowiłyśmy oddać się harcerstwu. Uczestniczyłyśmy w wielu interesujących zajęciach, dyskutowałyśmy w kuźnicach na tematy jątrzące ciągle wielu z nas, na przykład: „Czy harcerstwo jest organizacją dla naiwnych" lub „Co zrobić, by rozszerzyć, popularność Związku w środowisku". Brałyśmy udział w festiwalu piosenki, oglądałyśmy występy kabaretów harcerskich oraz wielu profesjonalistów. Jednak największe wrażenie zrobiła na nas cudowna impreza zwana ogniobraniem. Doszłyśmy do wniosku, że każdy na całym świecie mógłby być przyjaźnie nastawiony do drugiego człowieka, mógłby pomagać drugiemu człowiekowi bez względu na kolor skóry, przekonania czy przynależność polityczną. Gdyby wszyscy albo choć większość młodych ludzi chciała żyć według zasad harcerskich, na pewno dałoby się uniknąć wielu wojen i kataklizmów i już nikt nie musiałby prosić czarodzieja o lepszy świat.

Pełne zapału
siedleckie „CHOCHLIKI"

W kręgu poezji i prozy rosyjskiej

POMÓC SZCZĘŚCIU

Kiedy siedziałam już w przedziale kolejowym, spojrzałam na kołobrzeski dworzec i zrobiło mi się żal. Szkoda, że już się skończyło - pomyślałam, a koła pociągu zdawały się wtórować: szko-da, szko-da...

A przecież jechałam na Ogólnopolski Konkurs Recytacji Poezji i Prozy Rosyjskiej i Radzieckiej pełna ciekawości, ale i obaw. To dlatego, że jeszcze nigdy nie brałam udziału w takim konkursie. Owszem, bardzo lubię poezję, ale tylko tak dla siebie.

Kołobrzeg przywitał nas deszczem, który był nam wierny do końca przesłuchań. Lało więc zdrowo, kiedy rejestrowaliśmy się, rozpakowywaliśmy i losowaliśmy kolejność przesłuchań. Aby los okazał się szczęśliwy, komisja doradzała ciągnąć kartki lewą ręką (od serca) i wyciągać spod kciuka. Szczęściu miały również pomóc sympatyczne maskotki, którymi nas obdarowano.

Przesłuchania odbywały się od czwartku do soboty, od 9 do 13 i po południu od 14 do 17. Po każdym poszczególne grupy spotykały się z jury, aby dowiedzieć się o najczęściej popełnianych błędach, jak i wysłuchać pochwał tego, co dobre. Przesłuchania przebiegały w dwóch grupach: szkoły podstawowe i osobno średnie. Przewodniczącym jury w grupie szkół średnich był Florian Nieuważny - pracownik naukowy Uniwersytetu Warszawskiego. W komisji szkół podstawowych zasiadł znany aktor Teatru Narodowego w Warszawie — Janusz Kłosiński. Gośćmi honorowymi byli: Michaił Georgijewicz Kliwidze - poeta gruziński, Saakjan Aramais - redaktor naczelny czasopisma satyrycznego „Jeż" i Mamet Ismaiłow Murszut-Ogły – dyrektor wydawnictwa „Iszyk",

Przed komisją stanęło niełatwe zadanie – spośród 90 uczestników wybrać najlepszych, a trzeba przyznać, że poziom tegorocznego konkursu był dobry. Przy recytacji dozwolona była gestykulacja, nawet coś na wzór teatru jednego aktora; dozwolona była recytacja przy dźwiękach gitary, dozwolone były kostiumy (np. stroje ludowe republik ZSRR), słowem wszystko, co pomaga słuchaczowi lepiej odebrać utwór. Ale biada temu, kto brak umiejętności chce zakryć tymi dodatkowymi elementami, ponieważ nie tylko nie ukryją, co wręcz odsłonią słabość recytatora.

Najczęstszym grzechem recytujących, jest marna dykcja i zły dobór repertuaru. Ale, jak zauważył p. Nieuważny, nie wolno się zrażać. Taki Zapasiewicz na przykład był początkowo mało zauważanym aktorem, a dziś jest gwiazdą. Kto więc wie, czy w tych dziś nie zauważonych nie drzemie talent? Jury wielokrotnie powtarzało, że zadaniem konkursu nie jest kreowanie gwiazd, ale przybliżenie nam pięknej poezji i prozy radzieckiej, a jeśli przy tym ktoś naprawdę zabłyśnie, to bardzo dobrze. Zresztą, tak się już zdarzało. Wielu laureatów konkursu dostało się na studia aktorskie. Następne uwagi to już przyjacielskie ostrzeżenie komisji: „Uważajcie, bo na konkursie poznały się trzy pary, dzisiaj już dzieciate".

Atmosfera jest sympatyczna. Nie wyczuwa się zazdrości czy zawiści. Większość ludzi jest po prostu fajna. Najcieplej wspominam grupę z Radomia. Było oczywiście kilka osób trochę za mocno przekonanych o swojej wartości, ale tak jest wszędzie i wcale się nimi nie przejmowałam.

Konkurs to nie tylko przesłuchania. Specjalne autokary woziły nas po mieście, był również rejs statkiem, kiermasz książek, spotkania z poetami radzieckimi, występ zespołów kołobrzeskich i dyskoteka, na której mogliśmy się rzeczywiście wyszaleć, rozładować stresy. Bawiliśmy się świetnie razem z szanowną komisją, a lody, które nam tam podano, były najlepszym lekarstwem na nasze gardła. Naprawdę, miały jakąś magiczną moc.

Ostatni wieczór. Aż żal kłaść się spać. Siedzimy w pokoju, rozmawiamy, obiecujemy spotkać się za rok. Tomek trochę brzdąka na gitarze zawodząc tęskliwie: „O, Moniko..." Chrząkamy znacząco, śmiejemy się. Księżyc już zaszedł, psy się uśpiły...

A w niedzielę podniosła uroczystość rozdania nagród, wyróżnień i koncert laureatów. Ja na nic nie liczę, bo „spaliłam" tekst, bardzo się stremowałam (i to o wiele za bardzo). Co prawda w rozmowie z p. Jerzym Kwiatkiem znalazłam kilka słów pocieszenia, że „coś" jest w tej mojej recytacji, ale sama czuję, że muszę jeszcze dużo popracować. Koncert laureatów rozpoczęli uczniowie ze szkół podstawowych. W tej grupie I miejsce zajęła Eliza Dyka z województwa tarnobrzeskiego. To zwycięstwo było i dla mnie radością; bo to reprezentantka mojego województwa. Dla nikogo nie było zaskoczeniem, że w grupie szkół ponadpodstawowych I miejsce zajął Maciek Gąsiorek z Gdańska. Był bezkonkurencyjny. Jest jeszcze wiele wyróżnień nagród specjalnych przyznanych przez gości z ZSRR. Dostałam właśnie taką nagrodę. Kiedy ją odbierałam usłyszałam, jak ktoś zawołał: - Iwona! Odwróciłam się; To p. F. Nieuważny uśmiecha się: – Pamiętaj, to tylko zaliczka.

W przyszłym roku masz się postarać lepiej... – Te słowa są dla mnie równie miłe jak nagroda. Do zobaczenia więc w-przyszłym roku.

Iwona Jaworska
korespondentka HSI „ŚM"
Staszów



Patrzą, a nie widzą

Piszę w sprawie listu Oli, która w 79 numerze „ŚM" pisała o swoim uczuciu do niewidomego chłopca i przykrościach, jakie w związku z tym spotykają ją od znajomych.

Olu, przyznam, że z jednej strony zaskoczył mnie Twój nietypowy list, ale jednocześnie bardzo Cię podziwiam. Uważam, że jesteś rozsądna i mądra. Kochasz Krzyśka pomimo jego kalectwa i to jest najważniejsze. Nie powinno być dla Ciebie ważne, co mówią o tym Twoi koledzy ani to, że się śmieją. Należy im współczuć, że są tak ograniczeni i po prostu głupi. Pewnie uważają się za lepszych od Krzyśka, bo widzą, są „normalni". A tak naprawdę? To ślepcy, to po prostu prawdziwi ślepcy, bo mimo zdrowego wzroku nie dostrzegają ludzkich uczuć, nie szanują ich. Patrzą, a nic widzą. To dopiero kalectwo! Śmieją się, bo nie nie rozumieją i nie starają się zrozumieć, ale to ich strata.

Ty, Olu, bądź taka jaka jesteś. Nie pozwól, żeby złe, głupie, bezmyślne słowa mogły Was poróżnić. Jesteś wspaniałą dziewczyną. Ty i Krzysiek macie we mnie przyjaciela.

Joanna Bogusławska

Joanno, nie jesteś sama!

W 84 numerze „ŚM" przeczytałam Twój list. Pisałaś w nim, że spotkało Cię wiele z tzw. nieszczęść nastolatków - nadwaga, okulary, no i oczywiście nieszczęśliwa miłość. Mimo to starasz się być pogodna - i bardzo dobrze!

Ja też mam na imię Joanna, mam sporą nadwagę i długie, przetłuszczające się włosy. Różni nas to, że nie noszę okularów. Nie jestem najpiękniejsza, ale nie rozpaczam. Z rodzicami żyję w zgodzie i podobnie jak Ty, uwielbiam Marka Kamilla. Byłam na trzech filmach, w których on gra. Nie interesuję się zbytnio muzyką rockową, nie mam magnetofonu ani modnych ciuchów, ale jest mi dobrze i wcale nie czuję się nieszczęśliwa. Widzisz więc, że nie wszyscy okularnicy, otyli i beznadziejnie zakochani są nieszczęśliwi i umieją tylko narzekać. Na pewno jest nas więcej. A wszyscy „nieszczęśliwi" zanim tak o sobie powiedzą czy pomyślą, niech się zastanowią czy warto.

Joanna

Tajemnica korespondencji

Chcę wypowiedzieć się na temat listu Marzeny z Opolskiego zamieszczonego w 84 nr. „ŚM" pt. „Chłopiec i rodzice". Nie wiem czy został wydrukowany cały list Marzeny, czy tylko jego część. Z tego co przeczytałam zrozumiałam, że Marzena nie ukrywała istnienia chłopca, tylko nie chwaliła się listami od niego. Uważam, że ma do tego pełne prawo. Nikt nie może jej do tego zmuszać.

Brat Marzeny okazał się jeszcze bardzo dziecinny, a rodzice mało wyrozumiali i niedyskretni. Ją nie mam (na szczęście) starszego ani młodszego rodzeństwa. Za to mam wspaniałą mamę, która nigdy nie wymagała (i nie robi tego nadal) od mnie, bym pokazywała jej swoją korespondencję. Uważa, że w tym wypadku obowiązuje dyskrecja. I ma rację. Dlatego nie uważam, by Marzena zlekceważyła rodziców. To raczej oni powinni zmienić swój stosunek do tej sprawy.

Anka

Na mapie świata

RAZEM PRZEŻYĆ LUB ZGINĄĆ
13-LETNIA SAMANTHA NIE ŻYJE
NIEUSTAJĄCE WRZENIE W RPA

Najważniejszym wydarzeniem, o którym mówi cały świat, będzie spotkanie „na szczycie" dwóch supermocarstw: Związku Radzieckiego i Stanów Zjednoczonych. W listopadzie dojdzie bowiem do bezpośrednich rozmów przywódców obu mocarstw - Michaiła Gorbaczowa i Ronalda Reagana. Nie trzeba tłumaczyć jak wielkie znaczenie będzie miało to spotkanie nie tylko dla zainteresowanych państw, ale praktycznie dla całej ludzkości. Wszyscy oczekują poprawy, „ocieplenia" klimatu politycznego między dwoma gigantami, a mówiąc szerzej - między Wschodem i Zachodem. Stan obecny jest, niestety, fatalny. Mówił o tym Sekretarz Generalny KC KPZR Michaił Gorbaczow w rozmowie z dziennikarzami wielonakładowego tygodnika amerykańskiego „Time". „Przed miesiącem lub dwoma - powiedział radziecki przywódca - mógłbym stwierdzić, że stan stosunków radziecko-amerykańskich nieco się poprawia, że pojawiają się pewne nadzieje na pozytywny przełom. Lecz nie dzisiaj. Prawdzie należy patrzeć prosto w oczy. Mimo rozpoczęcia rozmów w Genewie i porozumienia się w sprawie spotkania na szczycie, stosunki między naszymi krajami nadal się pogarszają, wyścig zbrojeń przybiera na sile, a groźba wojny nie zmniejsza się. Gdzie leży przyczyna, dlaczego tak się dzieje? Dlaczego propozycje radzieckie (moratorium na wybuchy jądrowe i rozmaite inne, mające na celu zmniejszenie wyścigu zbrojeń) wywołały wśród wysoko postawionych osobistości tak otwarte niezadowolenie. Wiadomo, że starano się je przedstawić jako czystą propagandę i nic więcej. Czemu nie doprowadzić do eskalacji tego typu propagandy, w której każda ze stron mogłaby licytować się kolejnymi dokonaniami w dziedzinie rozbrojenia?

Waszyngton odpowiedział jednak przyspieszeniem następnego wybuchu jądrowego, a także „decyzją przeprowadzenia pierwszego bojowego doświadczenia z bronią antysatelltarną i rozpętał na dodatek kolejną „kampanię nienawiści" przeciwko ZSRR". „Wytłumaczyć to mogę tylko jednym - zaniepokojeniem, by nasze inicjatywy nie naruszyły wersji o Związku Radzieckim jako „siedlisku zła" i źródle powszechnego zagrożenia, wersji, na której opiera się cała polityka wyścigu zbrojeń". Sprawia to wrażenie braku odpowiedzialności za losy świata. A to, prawdę mówiąc, po raź kolejny stawia przed nami pytanie: „Czy w takiej atmosferze można w ogóle normalnie prowadzić sprawy i budować racjonalne stosunki między krajami?".

Głównym czynnikiem w stosunkach radziecko-amerykańskich - stwierdził M. Gorbaczow - jest „bezsprzeczny fakt, że czy podobamy się sobie czy nie, przeżyć lub zginąć możemy tylko razem. Zasadnicze pytanie, na które powinniśmy sobie odpowiedzieć, brzmi: czy gotowi jesteśmy w końcu przyznać, że nie ma innej drogi Jak tylko żyć ze sobą w pokoju, czy gotowi jesteśmy przestawić swój sposób myślenia i działania z wojennego na pokojowy?"

Ważne miejsce w wywiadzie i w rozmowie zajęły sprawy tzw. projektu obrony strategicznej (wojen gwiezdnych). M. Gorbaczow uzasadnił szczegółowo nieskuteczność tego systemu, a jednocześnie jego poważne zagrożenie dla pokoju. „Jeżeli nie będzie zakazu militaryzacji przestrzeni kosmicznej, jeżeli nie będzie zapobieżenia wyścigowi zbrojeń w kosmosie, to w ogóle nie będzie niczego. Takie jest nasze niezłomne stanowisko. (...) Jednak do spotkania na najwyższym szczeblu jest jeszcze czas i można wiele uczynić, aby było ono konstruktywne i pożyteczne, co - jak panowie rozumiecie - zależy od obydwu stron." Jednym z ostatnich akcentów wywiadu i rozmowy było ważne stwierdzenie radzieckiego przywódcy: „Chcialbym raz jeszcze powiedzieć wszystkim Amerykanom to, co najważniejsze, o czym powinni wiedzieć: ze Związku Radzieckiego wojna nie przyjdzie, my jej nigdy nie rozpoczniemy..."

W katastrofie lotniczej zginęła 13-letnia Samantha Smith, która przed niespełna trzema laty zyskała sławę jako autorka listów do ówczesnego przywódcy ZSRR Jurija Andropowa oraz do prezydenta Ronalda Reagana. Apelowała w nich o wzmożenie starań o zachowanie pokoju - „umożliwiającego wszystkim dzieciom życie w przyjaźni, bez obawy o jutro, śmierć rodziców, zniszczenie świata". Radziecki przywódca odpowiedział na list Samanthy, a także zaprosił autorkę do odwiedzenia ZSRR. W llpcu 1983 r. dziewczynka bawiła tam wraz z rodzicami. Po powrocie do USA stała się obiektem powszechnego zainteresowania, udzieliła setek wywiadów prasowych i telewizyjnych. Samantha uosabiała bowiem w jakiś sposób nadzieje milionów ludzi, że świat nie musi ulec nuklearnej zagładzie. Dziewczynka zginęła w rodzinnym stanie Maine wraz z ojcem i sześcioma innymi pasażerami małego 2-silnikowego samolotu, który roztrzaskał się wskutek defektu silnika.

Od roku Republiką Południowej Afryki wstrząsają fale buntu ludności murzyńskiej przeciwko nieludzkim prawom ustanowionym przez białych rasistów. Prawo to pozbawia wpływu 20 milionów prawowitych mieszkańców RPA na system rządzenia. Od setek lat biali kolonizatorzy przyzwyczaili się do roli panów i mimo że kolonializm w zasadzie już nie istnieje, nadal zachowują się tak jakby to był wiek ubiegły. System rządów, jaki stworzyli biali przybysze z Europy, zwany apartheidem jest odmianą faszyzmu. Przeciwko temu systemowi buntuje się nie tylko kolorowa ludność RPA, potępia go również cała postępowa społeczność wszystkich krajów Świata, na czele z Organizacją Narodów Zjednoczonych. W odpowiedzi na demonstracje murzyńskie rasistowski rząd prezydenta Bothy ma tylko jedno lekarstwo - przemoc. Fale zamieszek i strajków obejmują niemal wszystkie większe aglomeracje miejskie - poczynając od Johannesburga, Durbanu, Port Elizabeth, a kończąc na Kapsztadzie. Policja i wojsko strzela do ludności. Zginęło Już około 700 osób, a tysiące zostało rannych lub aresztowanych. Mimo tych represji i wprowadzenia stanu wyjątkowego napięcie w RPA nie słabnie. Ostatnio największe rozruchy trwają w rejonie Kapsztadu. Władze zamknęły tam ponad 450 szkół, co oznacza, iż około 350 tys. dzieci i młodzieży pozostaje w domach.

Czym skończą się niepokoje w RPA? Czy ludność kolorowa odniesie zwycięstwo w walce o równe prawa? Czy zniknie wreszcie hańbiący system segregacji rasowej - apartheid? Dalszy bieg wydarzeń w dużej mierze zależeć będzie od polityki Stanów Zjednoczonych i ich sojuszników z NATO. Jak do tej pory Zachód nie kwapi się z wprowadzeniem sankcji gospodarczych wobec RPA, co decydująco wpłynęłoby na postawę rasistowskiego rządu w Pretorii, jakoś tym razem obrońców praw człowieka nie rażą brutalne metody tłumienia demonstracji ze strzelaniem do bezbronnych tłumów.

Do spraw afrykańskich (bowiem cały kontynent wstrząsany Jest niepokojami) jeszcze wrócimy.

ST. BOROWIECKI



„LATAJĄCY „HOLENDER" w „Sobótce" !!!

Pojutrze 21 IX 85 r. o godzinie 9.00 w programie I TV wyruszamy w dwudziesty rejs...

„Latający Holender" - morska audycja dla młodzieży zaliczy sobie w tym roku szkolnym dwadzieścia lat. W jubileuszowym rejsie będziemy z nim wędrować po kraju, dowiemy się wielu ciekawych historii o starych żaglowcach, będziemy zbierali muszelki, budowali łódkę klasy „Micro", poznamy najlepszych mikromodelarzy, wykonamy dioramy, statki w butelkach i poznamy odległe lądy, na które trafią w przyszłości Zdobywcy Oceanów.

Pojutrze, 21 września przyjaciele, sympatycy i członkowie Klubu Zdobywców Oceanów z okolic Łodzi spotkają się w tym mieście na wielkiej imprezie - kiermaszu żeglarskim, jakiego dawno życzyli sobie członkowie Klubu Zdobywców Oceanów. Tych, którzy w tym dniu nie przyjadą do Łodzi, zapraszamy o godzinie 9:00 przed srebrne ekrany, na audycję „Sobótki".

Od tej pory zawsze się będziemy spotykać w trzecią sobotę miesiąca o godzinie 9 rano. (wm)

LATAJĄCY HOLENDER

Słowa i muzyka: ANDRZEJ STARZEC

Wypłynęła przed laty na fale eteru
Łajba zgrabna, mała, niby łódka z papieru
Kto dowodził łajbą, ktoś nieświadom zapyta
Wojciech Żaczek żeglugi wielkiej kapitan

Ref:
„Latający Holender", latający; to cóż
Oceany bezkresne mu nie straszne i już
„Latający Holender" każdy port prawie zna
Tam gdzie zechce, wszędzie trafi, on załogę dzielną ma

I płynęła łajba z czasem bardziej wspaniała
To żaglowiec, to w statek się ona zmieniała
Była szkołą dla jungów na rok dwutysięczny
Za co dzisiaj każdy starej łajbie wdzięczny

Ref. „Latający Holender"...

Zdobywali na łajbie ostrogi zejmanów
Przyszli dzielni zdobywcy mórz i oceanów
Poławiacze wnikliwi morskich ciekawostek
Och! Jakże był ciasny kapitański mostek.

Ref. „Latający Holender"...

Tak zebrała się wkrótce załoga niemała
Taką jakiej nigdy cała flota nie znała
Takich co na ogniu dwie pieczenie by piekli .
Założyli więc „Bractwo Żelaznej Szekli"

Ref. „Latający Holender"...

Lat dwadzieścia na falach ta łajba tak pływa
I załogę powiększa, przyjaciół zdobywa
Mil przygodą znaczonych przebyła bez liku
O tym szanty dzisiaj śpiewa się w kubryku

Ref. „Latający Holender"...



Dziś otwieramy

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Na początek gra „Przesuwki". .Wymyśliła ją Aneta Smolnik z Jeleniej Góry. Aneta przedstawiając nam grę pisała, że ma już „skończone 10 lat". Jej gra to nie jest jeszcze to, czego od Was oczekujemy, ale Aneta tak fajnie ją opisuje, że postanowiliśmy namówić Was do zabawy w „Przęsuwki". Jej opis jest fajny, ale niedokładny. Nie do końca wiadomo, jak bawić się w tę grę. Reguły gry trzeba uzupełnić, A może zmienić? Jeżeli przyjdę wam do głowy ciekawe pomysły, napiszcie do nas. Za najlepsze udoskonalenia przyznamy nagrody. Nagrodę już teraz otrzymuje Anetka. Jest nią jedna z gier wyróżnionych na Liście Gier-Przebojów. Czekamy na listy i pomysły nowych' gier. Na kopercie koniecznie dopiszcie „Klub Wynalazców Gier".

JACEK CIESIELSKI
Rys. **Krzysztof Siwiec**

Przesuwki

Przesuwki jest to gra przeznaczona dla dwóch osób. Gra polega na zamianie pól i dotarciu do pola przeciwnika z jak największą liczbą pionków. Wygrywa gracz, który pierwszy dotrze do pola przeciwnika z dużą liczbą pionków. Reguły gry: każde z dzieci układa na planszy 10 pionków (pionki mogą być z innych gier). Pierwsze dziecko rzuca kostką i porusza się, jego przeciwnik wykonuje to samo. Gdy ktoś stanie na zamalowanej kratce wtedy czyta polecenie i wykonuje je. Gdy gracz ma ruch, a koło jego pionka stoi pionek przeciwnika, może go zbić. Pionki poruszają się cały czas prosto, nie mogą się ruszyć na lewo ani na prawo.

0 - utrata pionka,

1 - są wakacje, cofasz siędo tyłu o 3 miejsca, aby jeszcze raz przeżyć wakacje,

2 - pracowałeś w czasie ferii, zyskujesz 1 kolejkę rzutu,

3 - nie słuchałeś mamy, cofasz się do tylu o 2 miejsca i tracisz kolejkę rzutu,

4 - jesteś niegrzeczny wobec, kolegów, cofasz się do tyłu o 4 miejsca,

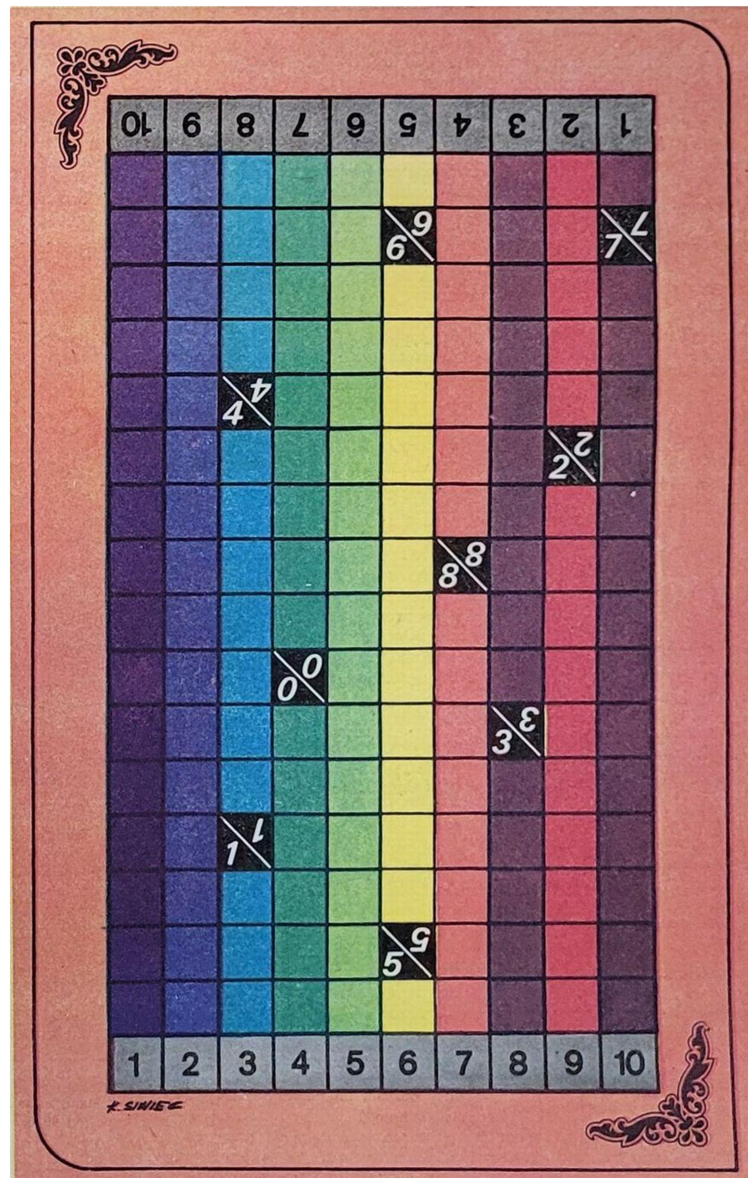
5 - jesteś zmęczony, łyk dobrej coli dobrze ci zrobi, wygląda na to, że tracisz 1 kolejkę,rzutu,

6 - za szybko biegniesz!, tracisz 1 kolejkę rzutu,

7 - pomogłeś starszej kobiecie, zyskujesz 1 kolejkę rzutu,

8 - grasz ładnie na flecie, cofasz się o 5 miejsc.

KLUB WYNALAZCÓW GIER

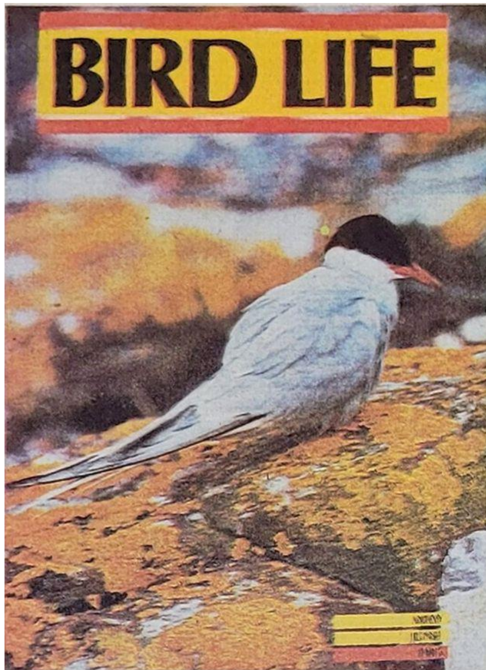




Y.O.C.

czyli czterdziestolecie brytyjskich ptakolubów

W Wielkiej Brytanii działa najliczniejsze w Europie i jedno z najstarszych na świecie społecznych stowarzyszeń ochrony ptaków- Królewskie Towarzystwo Ochrony Ptaków (Royal Society for the Protection of Birds - RSPB). Powstało ono w roku 1889 (a więc wkrótce obchodzić będzie stulecie) jako grupa miłośników ptaków, którzy chcieli przeciwstawić się panującej wówczas modzie zdobienia strojów całymi pękami ptasich piór. Moda tą przyczyniała się do masowego tępienia niektórych gatunków - szczególnie strusi i czapli. Obecnie RSPB jest jednym z najbardziej masowych i najaktywniejszych ruchów ochrony ptaków na świecie. Liczy ono (razem z młodzieżą YOC) blisko pół miliona członków, utrzymuje 102 rezerwaty ornitologiczne o łącznej powierzchni 51 tys. ha. Wydaje też wiele czasopism. Najbardziej znany jest magazyn Birds, który mają niektóre specjalistyczne biblioteki w naszym kraju. RSPB obok innej bardzo szeroko rozwiniętej działalności związanej z propagandą i praktyką ochrony ptaków, bardzo dużo uwagi poświęca krzewieniu ornitologicznego hobby wśród młodzieży. W roku 1946, czyli równo 40 lat temu, utworzono w ramach Towarzystwa Klub Młodych Ornitologów (Young Ornithologists Club - Y. O. C.) skupiający ptakolubów w wieku od 11 do 16 lat. Klub ten zyskał wśród angielskiej młodzieży ogromną popularność - liczy obecnie prawie 90 tys. członków, a jego działalność jest bardzo różnorodna i ożywiona. Miałem możność zapoznać się z nią podczas niedawnej bytności w Anglii i myślę, że naszych ptakolubów zainteresuje relacja o ich brytyjskich kolegach. Członkiem YOC może być każdy kto mą odpowiedni wiek (11-16 lat, a starsi jako instruktorzy), pragnie wzbogacać swoją wiedzę o ptakach i przyczyniać się do ich ochrony. Roczna składka indywidualnego członka wynosi 3,25 funta angielskiego, czyli mniej więcej tyle, co 4 tabliczki czekolady, niedroga książka lub większy komplet kolorowych flamastrów. Rodzeństwo mieszkające razem płaci łącznie tylko 4 funty za wszystkich, a członkowie grup szkolnych liczących co najmniej 10 osób - zaledwie po 40 penów (1 funt ang. = 100 penów) od każdego. Obecnie w YOC działa ponad 2 tys. takich szkolnych grup. Każdy kto opłacił składkę otrzymuje legitymację i odznakę z wizerunkiem pustułki, która - podobnie jak u nas zimorodek - jest klubową maskotką. Członkowie YOC otrzymują też bezpłatnie wydawany przez Klub barwny dwumiesięcznik „Bird Life” („Życie Ptaków”), a przede wszystkim mają możliwość brać udział w różnorodnych akcjach i imprezach ornitologicznych organizowanych przez YOC - konkursach, wycieczkach, obozach, programach badawczych.



Oto właśnie okładka jednego z numerów„Bird lite". Czy potraficie rozpoznać gatunek rybitwy, jaki widnieje na zdobiącym tę okładkę zdjęciu?

Mam przed sobą jeden z ostatnich numerów (maj - czerwiec 1985) magazynu „Bird Life" - pisma brytyjskich ptakolubów. Objętość 48 stron, kredowy papier, barwne ilustracje, znakomita szata graficzna. Zobaczmy co zawiera ten zeszyt, którego okładkę widzicie na reprodukcji, a przy okazji postarajcie się rozpoznać gatunek rybitwy ną niej przedstawiony (odpowiedź podamy za tydzień). Treść numeru rozpoczyna komentarz przewodniczącego YOC, Petera Holdena, apelującego do członków Klubu: „Mamy okres lęgów więc najważniejszą sprawą jest teraz ochrona ptasich gniazd”. Dalej stały kącik „Twój pierwszyptak” - w tym numerze jest nim pustułka: ilustracja i krótkie wskazówki jak rozpoznawać tego sokolika w terenie. Na dalszych kilku stronach barwny fotoreportaż o pisklętach różnych gatunków wraz z krótkimi informacjami - ciekawostkami, jak różne ptaki wychowują swoje potomstwo. Potem kącik „Zanotuj”, w którym Redakcja komentuje różne niecodzienne obserwacje nadesłane przez czytelników. Oto przykład: Ian Barclay z Atteborough pisze, że w styczniu obserwował kilka strzyżyków nocujących w gnieździe oknówki na jego domu. Redakcja odpowiada, że strzyżyki na ogół trzymają się pojedynczo ale niedawno telewizja pokazała w filmie przyrodniczym jak co najmniej 46 tych ptaków nocowało razem w zakamarku dachu, a znana jest także rekordowa obserwacja 64 strzyżyków nocujących w jednej skrzynce lęgowej.

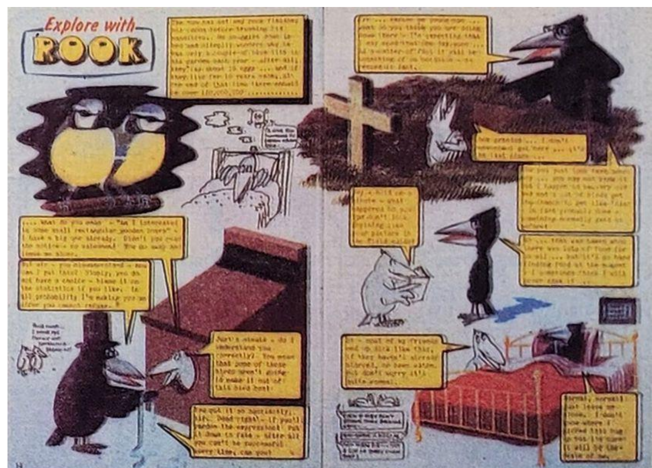
Następnymi pozycjami w oglądanym przez nas zeszycie „Bird Life” są: barwny malarski reportaż o ptakach na nadmorskich skałach Zachodniej Walii i kolejny odcinek żartobliwego komiksu o przygodach gawrona. Tym razem dręczą go we śnie różne problemy, np. dlaczego w jego ogrodzie jest stale tylko jedna para sikor,'skoro od dziesięciu lat składają one corocznie po 10 jaj - więc w ciągu tego okresu powinno namnożyć się ich już co najmniej sto milionów. Dalej mamy świetnie ilustrowany przewodnik, jak rozpoznawać różne gatunki morskich rybitw. Napisał go Peter Grant - jeden z najlepszych angielskich specjalistów w rozpoznawaniu ptaków, a sprawa wcale nie jest taka prosta bo na wybrzeżach Wysp Brytyjskich występuje pospolicie więcej gatunków rybitw niż u nas. Główna część magazynu zawiera też artykuł o gąsienicach - jest to kolejny odcinek z cyklu „Pokarm ptaków”. W jednobarwnej wszywce znajdujemy bardzo obfity materiał rozrywkowy - zagadki, szarady, zabawy graficzne, nawet program zabawy komputerowej polegającej na różnych sposobach rysowania ptaka z pomocą znanego i u nas komputera Spectrum. Jest też regulamin konkursu na Ornitologa Roku 1985 - głównym zadaniem jest przedstawienie notatnika obserwacji z okresu trzech miesięcy. Znajdujemy tu też mnóstwo różnych ciekawostek i aktualności oraz ogłoszenia o obozach i wycieczkach ornitologicznych. Prawda, że bardzo bogaty i interesujący materiał? -A przecież to tylko jeden z sześciu wydanych co roku numerów „Bird Life"!



Obok lokalnych akcji służących ochronie ptaków oraz poznawaniu ich życia YOC organizuje też wielkie operacje o krajowym zasięgu. Na przykład co roku wiosną odbywa się, przy finansowym poparciu (bezpłatne połączenie telefoníczne!) koncernu telekomunikacji British Telecom, akcja telefonicznych meldunków o przylotach. W zeszłym roku otrzymano od członków YOC ponad 7 tys. takich meldunków. Na ich podstawie prasa, radio i telewizja informowały na bieżąco o pojawianiu się przylatujących ptaków w różnych częściach kraju. Ostatnio BBC (państwowe radio i telewizja) i koncern sieci domowych komputerów CEAFAX ogłosiły dla członków YOC konkurs na najbardziej atrakcyjny i pomysłowy program komputerowy oparty na materiale z tej akcji. Co roku też ogłaszany jest wielki konkurs o Nagrodę Pustułki. Obejmuje on 27 punktowanych zadań, których wykonanie służy ochronię ptaków. Np. zrobienie skrzynek lęgowych i powieszenie ich w ogrodzie szpitala lub domu starszych ludzi można zdobyć 5-20 punktów, za systematyczne uprzątanie śmieci z wybranego terenu zielonego - 10 pkt., za założenie szkółki drzew lub krzewów - 15 pkt. i tyle samo za oczyszczenie stawu ze śmieci.

W głównej kwaterze YOC dowiedziałem się, że nadchodzą tam listy z Polski, zgłaszające chęć wstąpienia do Klubu. Ich nadawcy zawsze otrzymują w odpowiedzi wydrukowaną specjalnie w języku polskim karteczkę Informującą, że nie jest możliwe spełnienie takiej prośby. YOC został założony dla angielskich ptakolubów, którzy pragną poznawać i ochraniać awifaunę Wielkiej Brytanii. My mamy nasz polski Klub Ptakolubów i rodzime ptaki. I chociaż niektóre z nich odlatują na zimę właśnie na Wyspy Brytyjskie, to jednak powinniśmy zajmować się nimi właśnie u nas. I od nas przecież zależy jak będzie się rozwijał polski ruch ptakolubów, który akurat obchodzi 10-lecie, jest więc od brytyjskiego młodszy o cale 30 lat. A naszym kolegom - ptakolubom z Young Ornithologists Club z okazji 40-tych urodzin ich Klubu przesyłamy ornitologiczne pozdrowienia i życzymy im aby działalność YOC rozwijała się nadął jak najpomyślniej z pożytkiem dla awifauny obu naszych krajów.

MACIEJ LUNIAK
Repr. **M. Włodarski**



Wewnątrz numeru tego pisma angielskich ptakolubów znajdujemy, obok artykułów, porad, licznych zdjęć ptaków-także komiks. Tym razem jego bohaterem jest pewien gawron...



To trochę niezwykłe nagromadzenie przedstawicieli różnych gatunków ptaków na jednej ilustracji ma oczywiście na celu nie tylko malarski efekt Chodzi o pokazanie i porównanie ze sobą różnych form głów i dziobów ptasich. Zresztą, przy okazji, obraz ten ilustruje w ogóle wielką rozmaitość ptasiego świata...







Trzeszczące przy każdym obrocie diabelskie młyny, sfatygowane karuzele, gabinety krzywych luśter w zdezelowanych cyrkowych wozach, strzelnice pełne tandetnych pamiątek do „ustrzelenia".

- Brr! Jakie to brzydkie i smutne miejsce, ale...

...tylko wtedy, gdy pada deszcz, gdy nie wypełnia go tłum rozemocjonowanych, roześmianych najmłodszych amatorów tych — jak to się czasem z pogardą wyrażają dorośli — jarmarcznych rozrywek.

Bo w wesołym miasteczku można przecież tyle przeżyć! Zakosztować jak smakuje powietrzny lot, oczywiście na dużej karuzeli, kręcić się do upojenia dosiadając*drewnianego rumaka, przestraszyć się własnego odbicia i uwierzyć, że stojąc oko w oko z tygrysem, z jednym tylko nabojem w lufie, dalibyśmy sobie radę, bo nigdy nie chybiamy celu.

Wakacje się skończyły, w powietrzu unoszą się nitki babiego lata — złota jesień. Zamiast na basen, wędrujemy więc do wesołego masteczka, które zaprasza jeśli tylko aura sprzyja.

Mała Marysia niepokoi się już dziś: — Tato! Czy wesołe miasteczko przyjedzie do nas w przyszłym roku? Bardzo bym chciała, ale ten karuzelowy konik jest już taki stary...

My wszyscy, nieuleczalni wielbiciele małych wesołych miasteczek, które wędrują po Polsce odkąd pamiętamy, też się niepokoimy i dlatego już życzymy tym skromnym, najuboższym z nich a zarazem najbardziej przecież wyczekiwanym w małych miejscowościach żeby najbliższa zima przyniosła im worek pieniędzy na generalne remonty i śliczne, świeże kolory. Na prawdziwie wiosenne, a nie jesienne barwy, (**eb**)

Fotografował
Mieczysław Włodarski

Księżyc, gitara, żagle i...



HEJ BRZĘCZYSŁAWO!

i tym sposobem mamy koniec wakacji. Myślę sobie, że może czas na coś w rodzaju podsumowania.

Siedzę przy biurku. Z wyżyn swojej półki spoglądają na mnie Klaudiusz (kochany, futrzany psiak) i Michu - nieodstępny towarzysz każdego wyjazdu. Z adaptera Bach na gitarę. Nastrój akurat na powakacyjne rozmyślanka.

Więc obóz - cały lipiec. Obóz ze wspaniałymi ludźmi, wodą i żaglówkami. A także - co najważniejsze - z ogniskowymi wieczorami, a właściwie z nocami poogniskowymi. To wspaniała rzecz. Ogromne, zachmurzone niebo, z którego od czasu do czasu mruga co jaśniejsza gwiazda, cicha polana obstawiona namiotami, a pośrodku, w kręgu, dokoła przygasającego ogniska, kilka osób. Śmieszne, ale wtedy tó ognisko musiało właśnie przygasać. Przygasać tak potrafiło kilka godzin, podsycane malutkimi patyczkami. To wtedy był czas na milczenie i słuchanie. Zawsze ktoś śpiewał. I był to albo Stachura, albo Okudżawa, albo Gałczyński. Ewentualnie ktoś o kim myśmy zielonego pojęcia nie mieli, a kogo piosenki pasowały nam do nastroju.

I choć siedziała nas w kręgu grupka, ja zawsze miałam wrażenie, że to tylko dla mnie się śpiewa, albo że sama śpiewam dla siebie. Aby oddać ten nastrój nie wystarczy jakieś zdanko oklepane o przyjaźni, która się rodzi — Dla mnie był to i pachnący las, i czerwień żaru, i jakiś obrzydliwy sęk w kołku, na którym siedziałam, gniotący mnie w miejsca dolno-tylne (to z K.I.G.), i ktoś po prawej stronie. Ktoś, kto grał i śpiewał Norwida tylko dla mnie, tylko dla mnie „dorobił" na gorąco muzykę do wiersza Leśmiana. Tak mi się przynajmniej wydawało wtedy.

Zapomniałabym o jednej rzeczy: o wieczorach, które każde z tej grupki spędzało samotnie. Brało Okudżawę (akurat mojego. Dosyć śmiesznie to wyglądało: wpada wieczorem do namiotu coś czarno-brudno-rozczochranego i szepcze mi do ucha: daj na noc. A ja wtedy w półśnie wyciągam spod poduszki i Micha mały, biały tomik) i wybywało na kilka godzin. W celach wierszowo-trawiennych - tak to sobie nazwałam.

Ja też raz tak wybyłam. Z rzeczą absolutnie przeze mnie ukrywaną: antologią poezji arabskiej. Akurat była pora poogniskowa, ale ja nie miałam siły; musiałam być sama. Wiesz, czasem mam takie napady: uciekam gdzieś, nie wiem gdzie, żeby nikt mnie nie widział i żebym ja nikogo nie zobaczyła. Może to nienormalne? W każdym razie uciekłam daleko brzegiem jeziora, usiadłam sobie i — utonęłam w lekturze. Szukali mnie potem. Ale ja sama przyszłam. Jeszcze do ogniska. Prosili mnie, żebym coś zagrała (też gram na gitarze), a ja nie mogłam. ..Odetkałam" się na dragi dzień rano. Jeszcze nic dotąd nie wywarło na mnie takiego wpływu (albo lepiej - wrażenia).

W sumie lipiec udany: kilku ludzi zaraziłam Okudżawą, kilku Gałczyńskim, a sama „liznęłam" Norwida, Leśmiana. A może oni już dawno byli „zarażeni"? Nie wiem. Takie czasy: nikt się nie lubi przyznawać, że lubi poezję. Niektórzy zaraz przylepiają etykietę: E, ty, poeta, marzyciel, filozof! Chyba, że też trafi na „zarażonego". I wtedy ma już kogoś, kto go traktuje poważnie i nie czuje się samotny, a to chyba najważniejsze.

O! Właśnie mi przyszedł do głowy pewien wniosek. Słuchałam sobie Bacha i myślę, że brzmi tak jak wiersze Gałczyńskiego. Serenady. A z kolei muzyka Mozarta ma dla mnie brzmienie Leśmiana i Przybosia. I chyba jeszcze Okudżawy. A Stachura - to skrzyżowanie Beethovena z Paderewskim. Jakby to brzmiało? Nie mogę zapomnieć o Szopenie - to będzie Słowacki, Nicpan i Cummings. Może wszyscy mają takie odpowiedniki? A może ten pomysł jest absolutnie bzdurny? Cóż. Pora taka. Wieczorno-bzdurnie-sierpniowo-muzyczna. Angelologicznoliryczna. (I jak tu nie mówić o uniwersalności Gałczyńskiego?). Chyba jednak wrócę do pana, panie Kostku.

Dużo Ci napisałam. Kilka razy musiałam przełożyć płytę (słucham jej na okrągło). Za książki wlazł ,mi jakiś świerszcz. Cyka sobie cichutko. Niech cyka. Uśpił już Micha. Tylko Klaudiusz łypie na mnie jednym okiem.bo właśnie wyobraziłam sobie, że drugie mu zasnęło. No więc łypie tak na mnie i łypie, jak jakiś łypacz. Pewnie, przypomina mi, że noc to pora na sen.

Hej!

Pyza

P.S. „Cóż, każdy pisze tak jak może. Obywatelu redaktorze"
Ja pisałam tak jak czuję.

PYZA O SOBIE:

II klasa LO (profil mat-fiz.), mnóstwo zainteresowań z tzw. „przerzutami" (wiesz o co chodzi, prawda?). Ostatnio harcerska drużyna żeglarska. Myślę, że na tym się nie skończy. Autoportret namalowałabym tak: wielkie okulary, dwa patyki po obu stronach głowy (nazywam je szumnie warkoczami), uśmiech taki, że przydałaby się zapasowa para uszu, obrzydliwie rozciągnięty sweter (określenie mamy) i rzemień z karnyczkiem na szyi (w charakterze amuletu). I tó by było na tyle.

OD BRZĘCZYSŁAWY:

Pyza jest laureatką konkursu poetyckiego „Spotkanie z mistrzem Ildefonsem". Jej nagrodzony wiersz drukowaliśmy w numerze 35 z 21 marca br. Potem czytelnicy w plebiscycie (wyniki w numerze 57 z 11 maja) zadecydowali, że właśnie ona ma mieć przywilej bliższego przedstawienia się Wam.

Sama (nie wiem, czy zgodnie z gustem Pyzy) wybrałam wiersze jej ulubionych poetów. Każdy z nich ukazuje nam inną twarz: Słowacki melancholijną, Leśmian zachwyconą, Przyboś zadumaną, Stachura smutną. Łukasz Nicpan — wpatrzoną w kosmos... Pięć wierszy, pięć nastrojów, pięć sposobów widzenia świata i siebie w tym świecie. Pięć sposobów poetyckiego kształtowania słowa. Spróbujcie to wszystko odczytać, odczuć (najlepiej nie naraz, po troszeczce!). I jeszcze macie okazję spróbować to wszystko „usłyszeć" tak jak Pyza. Ha! prawdziwa poetycka uczta.

Leśmian tu jest zadatkiem następnej uczty. W przyszłym tygodniu bowiem przedstawi się Wam kolejna laureatka, miłośniczka tego właśnie poety.

Juliusz Słowacki
SONET

Już północ - cień ponury pół świata okrywa,
A jeszcze serce zmysłom spoczynku nie daje.
Myśl za minionym szczęściem gonić nie przestaje.
Westchnienie po westchnieniu z piersi się wyrywa.

A choć znużone ciało we śnie odpoczywa.
To myśl znów ulatuje w snów i marzeń kraje,
Goni za marą, której szczęściu nie dostaje,
A dusza przez sen nawet drugiej duszy wzywa.

Jest kwiat, co się otwiera pośród nocy cienia
I spogląda na księżyc, i miłe tchnie wonie.
Aż póki nie zobaczy jutrzenki promienia.

Jest serce, co się kryjąc w zakrwawionym łonie,
W nocy tylko oddycha, w nocy we łzach tonie,
A w dzień pilnie ukrywa głębokie cierpienia.

Julian Przyboś
CICHO, NISKO

Gdy powiodłem oczami po ogrodach dokoła,
na rzęsach osiadła mi pozłota jesieni.
Cicho, nisko na polach.
Jakby zżęto powietrze
I złożono z łanami na pował.
To raz jeszcze
tak zawrotnie, że niepostrzeżenie
okręciłem się koło słońca.
Jeszcze niesie mnie na powierzchni
Ziemia się słaniająca.
Bliżej mi do mnie, wierniej.

Edward Stachura

★★★

Niebo to jednak studnia
a więc tyle cembrowin
ile smutku i gwiazd

Lecz najsmutniej jest wtedy
kiedy skalpel księżyca
otwiera obłok
jak brzuch delfina

Bolesław Leśmian ★★★

Oto słońca przenika światłem bór daleki.
Sosnom z nieba podając tajny znak wieczoru.
Oto sosny spłonęły, jakby w głąbiach boru
Nagle coś szkarłatnego stało się na wieki!

Zwabiony owym znakiem, biegnę tam niezwłocznie.
Aby zawczasu jeszcze, nim wpłyną w noc ciemną,
Zastać na nikłym trwaniu i sprawdzić naocznie
To właśnie, co już drzewa widziały przede mną.

Łukasz Nicpan *GWIAZDA*

Iskrzenie prostych równoległych
ich punkt przecięcia
(aksjomat Euklidesa
w technikum kolejowym)

równolegle, na ile potrafię
wycelowuję w niebo palce wskazujące
przy odrobinie szczęścia, za kilkanaście lat
zabłyśnie gwiazda na północnym niebie
i zgaśnie po dziesięciu
piętnastu sekundach



SAMOCHODY na 57 Międzynarodowych Targach Poznańskich

Międzynarodowe Targi Poznańskie stanowią już tradycyjnie okazję do przedstawienia, tego co nowe w naszej krajowej motoryzacji. Mamy też, chociaż w bardzo małej skali, możliwość zapoznania się z nowościami światowego przemysłu motoryzacyjnego, głównie przez stałych uczestników targów, do których należą takie firmy jak: Fiat, Renault, Mercedes, Ford, Opel, Peugeot, a ostatnio i firmy japońskie reprezentowane przez Mazdę, Toyotę i Nissana-Datsuna...

Polski przemysł motoryzacyjny reprezentowany był w ramach wspólnej ekspozycji centrali Pol-Mot. Przedstawiono tam między innymi dwa typy POLSKIEGO FIATA 126P FL charakteryzujące się daleko posuniętą kosmetyką, która objęła między innymi tablicę rozdzielczą, elementy wnętrza, konstrukcję zderzaków — czyniąc pojazd bardziej funkcjonalnym i estetycznym.

Z ekspozycji FSO wyróżnić należy POLONEZA 1500 CE, lżejszego od dotychczas wytwarzanych modeli o 65 kg. Po raz pierwszy pokazano FSO 125P z silnikiem wysokoprężnym Volkswagena.

Fabryka Samochodów Ciężarowych w Starachowicach przedstawiła zestaw transportowy Star 244 „Leśnik" z przyczepą do transportu drewna dłużycowego. Drugą nowością tej fabryki był STAR 1144, pojazd terenowo-szosowy z odchylaną kabiną.

Jelczańskie Zakłady Samochodowe pokazały prototyp na bazie samochodu skrzyniowego S 416 z rozbudowaną wzwyż kabiną kierowcy. Na utworzonym piętrze znajdują się dwa miejsca sypialne. Wygodne wnętrze zapewnia dobre warunki pracy i odpoczynku dla kierowcy na długich trasach. Uwagę zwracał też nowoczesny ciągnik siodłowy JELCZ C 620 (fot. nr 1).

Jelczańskie Zakłady Samochodowe eksponowały też interesujący autobus turystyczny o długości 12 metrów - JELCZ PR 110 Dlux, a **Sanocka Fabryka Autobusów** nowy model SANA H 10-12.01 o maksymalnej długości 11,86 m.

Fabryka Samochodów Dostawczych w Nysie zaprezentowała NYSĘ wyposażoną w wysokoprężny silnik firmy Nissan, oraz na poboczu swej ekspozycji NYSĘ z nowym nadwoziem w wersji sanitarnej (fot. nr 2).

Z krajów socjalistycznych, Czechosłowacy pokazali znane już na naszych drogach SKODY 105 i 120, a NRD WARTBURGI i TRABANTY. W pawilonie rumuńskim wyróżniał się pojazd terenowy z napędem na 4 koła — ARO 104 z silnikiem DACI.

Związek Radziecki nie zaprezentował swych najnowszych produktów, a więc nowej ŁADY WAZ 2108 ani też zmodernizowanej WOŁGI. Oficjalna prezentacja pierwszego samochodu na rynkach zagranicznych ma się odbyć dopiero na tegorocznym salonie samochodowym w Paryżu. Na stoisku radzieckim mieliśmy więc okazję obejrzeć dotychczasowy model WOŁGI i ŁADĘ 21072 czyli samochód z silnikiem 1300 cm sześc. z charakterystycznym dla modelu 1500, obudowanym wlotem powietrza dp chłodnicy.

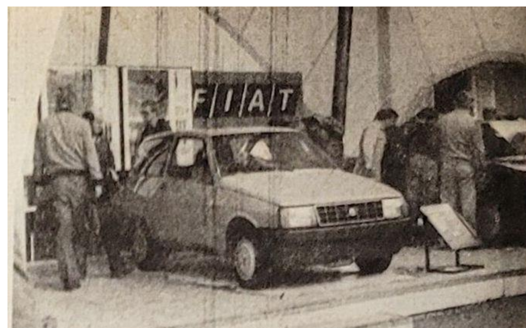
Włoski koncern samochodowy Fiat zaprezentował swój najnowszy tegoroczny produkt LANCIĘ Y10 (fot. nr 3), którą już przedstawiałem na łamach naszego kącika, zaś koncern Forda pokazał również najnowszy i także tegoroczny model FORDA SCORPIO (fot. nr 4). Samochód ten w programie produkcyjnym tego koncernu zastępuje FORDA GRANADĘ.

W ekspozycji samochodów japońskich do najbardziej oglądanych należała sportowa TOYOTA MR 2.

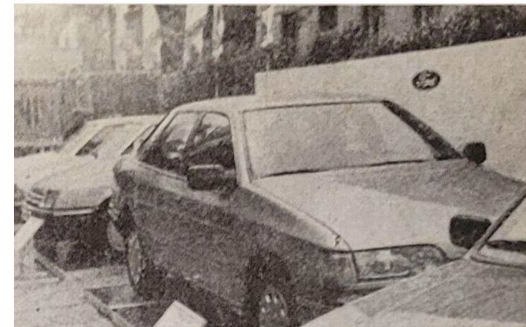
ZENON DUTKIEWICZ

Zdjęcia autora

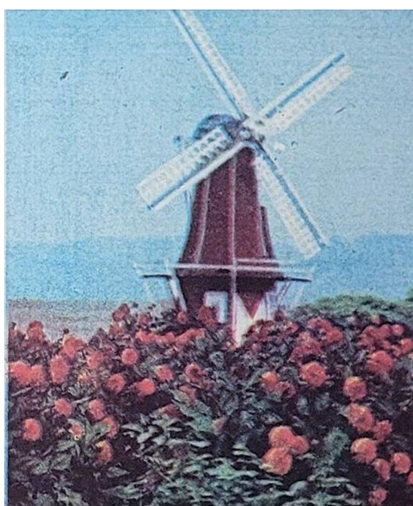












Zielono mi (94)

A GDYBY TAK WZOREM HOLANDII

Holenderscy ogrodnicy z gminy Reimerswaal, w prowincji Zeeland zaprosili mnie i grupę naszych sadowników w odwiedziny pod koniec wakacji. Pojechaliśmy popatrzeć i porozmawiać o naszych ogrodniczych sprawach. Nie oglądaliśmy barwnych pól kwitnących tulipanów, bo już dawno po sezonie, lecz łany dorodnej pszenicy, czekające na sprzęt przy lepszej pogodzie, równie dorodne pola ziemniaków i buraków, bardzo nowoczesne sady, szkółki drzew owocowych, plantacje nasienne, wypucowane do połysku domy i wypieszczone ogródki wokół nich. Pierwsze co się rzuca w oczy w Holandii, to laboratoryjna czystość w każdym miejscu, a przede wszystkim na drogach i ulicach. Można tam chodzić przez rok i nie pobrudzić butów! Widziałem rólnika, jak pracowicie czyścił miotłą koła ciągnika, aby przy wyjeździe z pola błoto nie wyniosło się na ulicę. Wokół doskonale utrzymanych dróg ciągną się pasy zieleni z równo przyciętą trawą, a dalej plantacje rolnicze, warzywa i sady idealnie czyste bez jednego chwastu. Czystość, porządek i zamiłowanie do piękna rzuca się szczególnie w oczy we wsiach i małych miasteczkach. Wszystkie domy, nieraz bardzo stare, czasem kilkusetletnie, a także zabudowania gospodarcze są świeżo odmalowane, okna błyszczą, bo myje się je chyba codziennie. Nie ma żadnych płotów między domami a ulicą, lecz tylko trawa, kwitnące krzewy i barwne kobierce z kwiatów. Wszystko razem tak zmyślnie posadzone jakby było cudownym dziełem natury. Brak płotów, bram, zagonków w formie geometrycznych figur i wszystkich tych sztywnych linii, które mamy w naszych ogrodach sprawia, że ogródki tworzą tutaj cudowny naturalny krajobraz. Soczysta zieleń trawy i krzewów w sposób naturalny przetkana jest barwnymi kwiatami. Nie ma nigdzie chwastów, badyli, ani szpetnych gratów, które niestety zalegają tak często u nas.

Obok czystości, zamiłowania do porządku i piękna zwraca uwagę niezwykła solidność każdej pracy. Kiedy się ogląda tutaj jakiekolwiek działanie człowieka: czy to na farmie, czy w fabryce, czy w biurze, to aż chęć bierze by się przyglądać do tak doskonale przemyślanej i zorganizowanej pracy. Przedmioty zawsze pasują do siebie, narzędzia same przylegają do ręki, maszyny - po prostu nie psują się wcale. Pracowników niewielu, wysiłek oszczędny, a wyniki znakomite. Więc oglądamy łany pszenicy, w których mimo ciągle padających deszczów, wszystkie źdźiebełka stoją prosto jak żołnierze na defiladzie i zapowiadają plon przeciętnie 3-krotnie większy niż u nas, bo aż 90 kwintali z hektara. Pola ziemniaków, gdzie wszystkie liście są zdrowe i zielone dzięki temu, że opryskiwano je przez lato regularnie co tydzień przeciw chorobom i szkodnikom. Sady i plantacje warzyw tak czyste i wypieszczone jak na barwnej reklamówce. Ta pracowitość i solidność Holendrów wywodzi się chyba stąd, że od wieków mieszkają oni na terenach położonych poniżej poziomu morza. Ziemie pod uprawę wydarli morzu i przez całe wieki chronili przed zalaniem. Nigdy nie mogli sobie pozwolić na żadne zaniedbanie lub złą pracę, bo groziłoby to katastrofą.

Nas z kącika „Zielono mi" łączy z Holendrami zamiłowanie do ogrodnictwa. Niech za tym idzie zamiłowanie do pracy dobrze zorganizowanej i solidnej, do porządku i piękna wokół nas. Zacznijmy od naszych ogródków, działek i domów. Polska ma przepiękny krajobraz, ale gdy zwiedzamy wsie i miasteczka, to ten krajobraz jest często zepsuty przez nasze nieporządki i niedbałą pracę.

AUGUSTYN MIKA

ZIELONA POCZTA

Po wakacyjnej przerwie wznawiamy wymianę nasion. **Mariusz Lewandowski, ul. Wł. Łokietka 4/11, 88-100 Inowrocław** wymieni nasiona pigwy i rodzynka brazylijskiego na nasiona innych roślin egzotycznych. **Krystyna Koneczko, ul. Głowackiego 1, 16-500 Sejny** odstąpi nasiona cytryny, pomarańczy, mandarynki i rodzynka brazylijskiego w zamian za nasiona innych roślin egzotycznych. **Michał Frączak, ul. Bieruta 2 m. 17, 26-600 Radom** odstąpi nasiona kaktusów z rodzaju *Mammillaria* i *Melocactus*, nasiona migdałowca, herbaty tybetańskiej, patisona, brzoskwiń, figi i owoców cytrusowych. Poszukuje nasion kaktusów z rodzaju *Rebuttia, Echinopsis, Notocactus, Austrocephalocereus, Hylocereus* i innych, oraz nasion kawy.

Michał Dega z Uchorowej, Piotr Moch z Łodzi, oraz **Darek Pawłowski z Hajnówki** piszą, że w doniczkach pojawiły się szare lub białe „robaczki", które poruszają się szybko jakby skakały. Listy dotyczące tych domniemanych szkodników przychodzą regularnie. Obserwowane przez Was robaczki w doniczkach to larwy i owady dorosłe o nazwie skoczobonki, które odżywiają się obumarłą materią organiczną i nie zjadają żywych części roślin. Jeśli skoczobonki rozmnażają się bardzo obficie w doniczce to mogą uszkodzić korzenie roślin wskutek tego, że są to owady bardzo ruchliwe. W takim przypadku najlepiej jest wyjąć roślinę z doniczki, usunąć delikatnie ziemię, doniczkę wymyć, nasypać świeżej ziemi i roślinę ponownie posadzić. Nie należy przesadzać roślin przed kwitnieniem lub w czasie kwitnienia.

(a.m.)

Radzimy hodowcom

HIBERNACJA - SEN NIE TYLKO ZIMOWY

Zapadanie w sen jest zjawiskiem spowodowanym niekorzystnymi warunkami środowiskowymi, a podstawową jego przyczyną jest spadek, lub wzrost temperatury otoczenia. Powszechnie znane jest zjawisko snu zimowego, a jako przysłowiowy przykład służy zwykle niedźwiedź, lub suseł, ale także inne gryzonie, w tym chomik.

Hodowcy chomików syryjskich piszą czasem w listach do redakcji, że ich pupilki stały się nagle jakby nieżywe...

Rzeczywiście, podczas hibernacji spada aktywność wszelkich procesów życiowych. Temperatura ciała obniża się o kilkanaście (nawet więcej) stopni Celsjusza, ilość oddechów spada do kilku na minutę, zwierzątko śpi snem twardym, nie reaguje na bodźce środowiska. Jest niby martwe. Hibernacja jest zjawiskiem odwracalnym i po powrocie temperatury środowiska do normy następuje przebudzenie. Zdarza się to po kilku dniach, tygodniach, lub jak w przypadku susła - miesiącach.

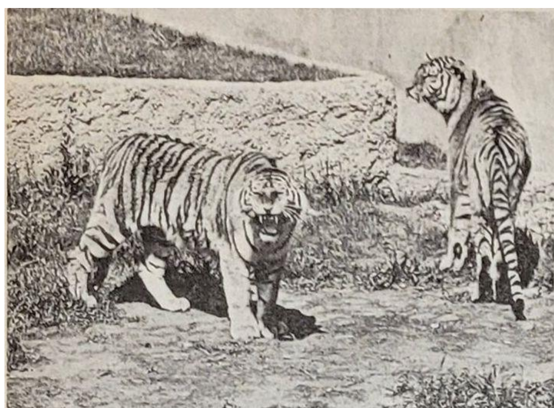
U chomików syryjskich częściej występuje sen letni niż zimowy. Wynika to z tego, że nasze mieszkania są przystosowane do zimowych mrozów, natomiast nie mają mechanizmów chłodzących w lecie, a chomiki pochodzące z gorących stepów są przystosowane do przesypiania kilkudniowych fal upałów. Gdy w terrarium stojącym na słońcu temperatura wzrośnie do pewnej krytycznej wartości - chomik znajdzie zacieniony kącik, lub norkę i utnie sobie drzemkę. Podobnie dzieje się, gdy jest mu zbyt zimno, a nie może znaleźć ciepłego kąta.

Hibernację od normalnego snu odróżnimy po tym, że trwa dłużej, w trakcie jej trwania zwierzątko jest zimne i nie reaguje nawet na poszturchiwania. Jeżeli chomik jest chory, osłabiony, lub chudy - może się już nie obudzić, dlatego lepiej jest dbać o, odpowiednią temperaturę w terrarium, gdyż w warunkach hodowli hibernacja jest zjawiskiem niekorzystnym. Starajmy się więc zapewnić swym pupilom temperaturę w.zakresie 15-30°C, a w czasie upałów chrońmy terrarium przed bezpośrednimi promieniami słonecznymi.

Pamiętajmy też o tym, aby poidełko było stale pełne, gdyż brak wody do picia przyspiesza wystąpienie snu letniego i może wywoływać nawet kanibalizm.

ANDRZEJ KRUSZEWICZ

Lekcja fizyki dla tygrysów



(„Kontynenty"). Tygrys dostrzega ludzką sylwetkę, czai się; zbliża na ugiętych łapach, spręża do skoku i z szybkością strzały spada na ofiarę, wbijając kły w jej kark. Nagle błysk, trzask i bestia odskakuje przerażona, zwija ogon pod siebie i umyka w zarośla. Działo się to w indyjskiej części bagiennego lasu Sunderban w delcie Gangesu i Brahmaputry nad Zatoką Bengalską. Obszar ten wybrany został w 1973 roku na rezerwat dla zagrożonych eksterminacją tygrysów. Eksperyment powiódł się doskonale. Obecnie Sunderban ma największą w świecie populację tygrysią (około 600). Niestety większość z tych drapieżników rozleniwiła się, nie chce im się polować na jelenie i napadają na ludzi, zwłaszcza na zbierających leśny miód bartników. Co roku ginęło w ten sposób co najmniej 50 osób i nic dziwnego, że podaż miodu w okolicy bardzo się zmniejszyła; natomiast wzrosła znacznie liczba opowieści o mrożących krew w żyłach przygodach z tygrysami, uważanymi przez mieszkańców Sunderbanu za istoty obdarzone cechami nadprzyrodzonymi. Próbowano różnych metod odstraszania wałęsających się tygrysów, ale te jakby wiedząc, że nie wolno ich zabijać, rozzuchwalały się coraz bardziej. Wreszcie ktoś wpadł na pomysł, aby poustawiać w lesie manekiny odziane w ubrania przesycona ludzkim zapachem z bateriami naładowanymi prądem o napięciu 240 woltów. Dotknięcie manekina powoduje ostry ale nieszkodliwy wstrząs, zwierzę zapamiętuje to niemiłe doświadczenie i zaczyna unikać ludzi. Wydaje się, że podstęp poskutkował, bo liczba ataków tygrysich zmalałą o przeszło połowę. Jeden z poszarpanych manekinów, ustawiono w lokalnym muzeum, co dodało wieśniakom odwagi i w ub. roku zebrano w matecznikach Sunderbanu rekordową ilość miodu.

Czy wiecie, że...

Od czasów powstania krzemiennego toporka do pierwszego narzędzia z żelaza minęło co najmniej sześć, siedem tysięcy lat. Od pierwszego narzędzia uniwersalnego do narzędzia specjalistycznego - dwadzieścia razy mniej. Na wynalezienie maszyny trzeba było ludzkości tysiąca lat, a na przejście od maszyny do automatyki —zaledwie stu lat.

JAK W FILMIE HITCHCOCKA!

(PAP). Ponad trzy godziny trwała bitwa między rybakami że Stambułu a tysiącami głodnych mew. Ptaki zaatakowały łodzie rybackie, które powróciły do portu z dużym połowem. Mewy rozrywały brezent, którym były przykryte ryby, atakowały rybaków, ratujących się rozpaczliwie wiosłami. Jak pisała prasa turecka, wydarzenie to przypominało sceny z filmu-horroru Alfreda Hitchcocka „Ptaki".

Naukowcy nie wyjaśnili na razie, jakie były przyczyny wyjątkowej agresywności mew.

REDAGUJE WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

Cześć!

Z okazji nowego roku szkolnego przypominamy nasz stary, wypróbowany patent na połamane krzesła (patrz obok).

ANEGDOTKI

– Zosiu, kto tam tak drze się pod oknem ?
– To mój cichy wielbiciel, mamo...

*

– Panie doktorze, okropnie strzyka mi w prawym kolanie.
– No cóż, to zdarza się w pańskim wieku...
– Ależ lewe kolano mam w tym samym wieku i nie boli.

*

– Muszę spisać protokół. Jechała pani z niedozwoloną szybkością!
– Spóźnił się pan, panie władzo. Przed chwilą zrobił to pański kolega na poprzednim skrzyżowaniu.

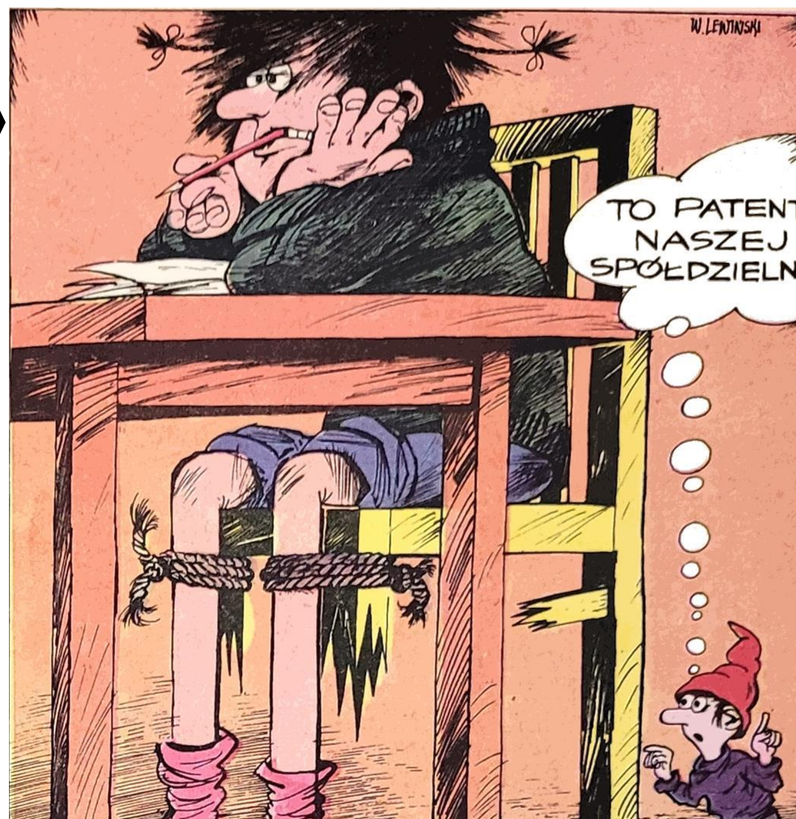
*

– Panie kelner! Herbatę proszę!
– Już się robi, ale dziś mamy wodę z fenolem!
– Nie szkodzi. Dopłacę!

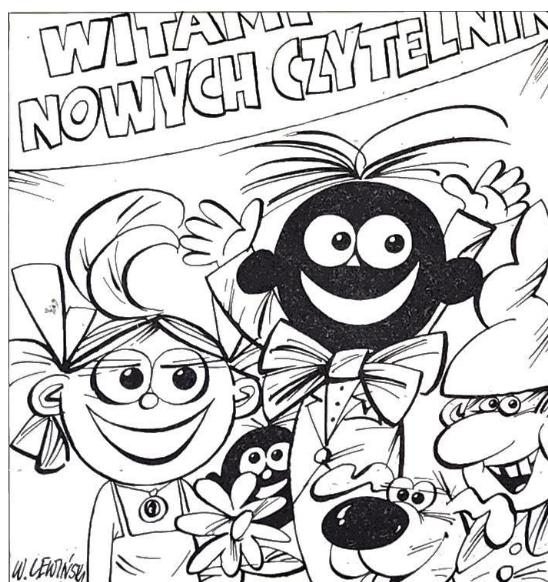
*

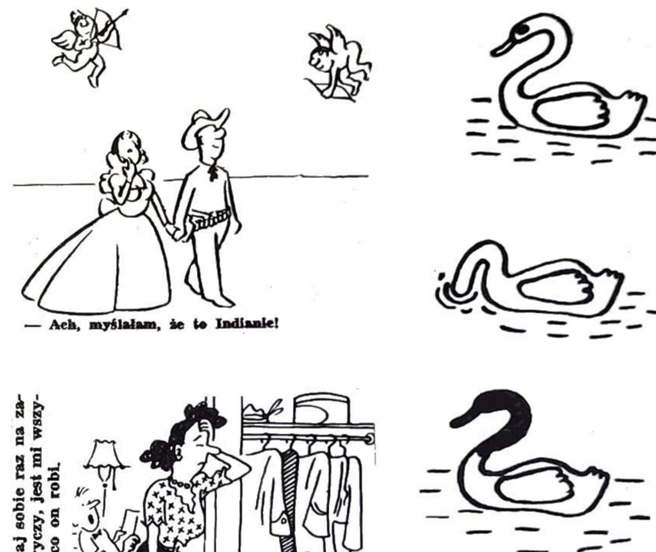
– Dlaczego tak stoisz nad wodą?
– Interesuje mnie, kto wygra. Dziś rano dwaj Szkoci założyli sią o szylinga, który z nich dłużej wytrzyma pod wodą.
- ...?
– Dotychczas żaden nie wypłynął...

Żarty wyszperali: Joanna Karda, Dorota Olszanowska i Mariusz Krajewski.
Zapisuję ich do Rzepklubu.
Do zobaczenia!
Wasz **Rzep**



Jak co roku, po wakacjach, uroczyście witamy Nowych Czytelników „Świata Młodych"! Życzymy przyjemnej lektury!





— Ach, myślałam, że to Indianie!



— Elżbieto, zapamiętaj sobie raz na zawsze, że dopóki nie ryczy, jest mi wszystko jedno, co on robi.

RZEPKLUB

Zamieszczone obok żarty rysunkowe wyszperali: **Urszula Dubrowska, Beata Kowalczyk i Krzysztof Karabin.** Zapisuję ich do klubu.

czterech - oni i pies - mieścili się też doskonale. Oparci o ścianę, nogi trzymali jak któremu wypadło, różnie, ale wygodnie.

Ściana za nimi była pusta. Jacek ogłosił konkurs na projekt jej wystroju i choć projektowali z całego serca, jury rodzinne pod przewodnictwem babci odrzucało wszelkie pomysły.

Najwięcej miażdżących uwag od wysokiej komisji otrzymywała Anna; Doszło wreszcie do tego, że nazwali ścianę dekoratorskim Waterloo, Annę zaś Napoleonem na Świętej Helenie Scenografii. Anna obraziła się na wszystkich, do babci miała żal i nie odzywała się do nikogo przez cały dzień.

- Niemożliwe! - powątpiewał obraźliwie tata poinformowany o buncie dopiero wieczorem. Zsunął w dół nosa okulary i znad nich przyglądał się Annie. A że i uśmiech miał zagadkowy, Anna dołożyła do protestu pełną godzinę i trzy minuty milczenia, po którym to czasie, sama mocno znużona ciszą, wrzasnęła w nagłym olśnieniu, że Jacek przekupił babcię. Nie chce niczego na tym swoim burym wapnie, a wszyscy się męczą jak jacy głupi, ona najbardziej. Dała się nabrać, naiwna oślica!

- Babci nikt nie przekupi, nawet Jacek - wtrącił nazajutrz swoje trzy grosze mały. Uwaga była trafna i wypowiedziana we właściwej chwili - Anna chwytała akurat niebezpiecznie długi oddech.

- Nikt, ale nie Jacek - padło zdecydowanie i sucho. - Znam go. To lis i wąż. Archanioł Gabriel z trucizną w ręce. Nie daruję mu!

Nie powiedziała czego. Rozumieli, że chodziło o coś wiecej niż ścienne Waterloo.

Jacek się nawet nie bronił. Przyniósł Annie na Dzień Kobiet stokrotki, ale rąbnęła nimi o stół i wybyła z domu na całe dwie godziny. Agat pognał za nią, nie umiał jednak powiedzieć, co mruczała po drodze. Rafał chciał wzgardzony bukiecik włożyć w wodę, ale kwiatki przepadły nie wiedzieć gdzie. Szukał ich z mamą dokładnie w całym mieszkaniu - zdematerializowały się równie zdecydowanie. Anny o pomoc w poszukiwaniach nie prosili.

Anna wyrzuciła też lizaki, których Jacek aż pięć kupił jej i Rafałowi na Dzień Dziecka. Mały łapał je w powietrzu, gdy szeleszczącym celofanowym łukiem pokonywały przestrzeń od kąta z Anną do drzwi, w których stali obaj oszołomieni i nie chciani.

Lizaki były kolorowe i słodkie, Anna zła jak osa i nieprzystępna. Smutna też, Rafał to widział, ale nie żałował jej. Niech się trochę pomęczy, zalazła im za dziesiątą skórę.

Zmienił zdanie, kiedy pomiędzy ich trzech i Annę weszła okularnica. Elżbieta...

Nie tak! Przecież nie może wszystkiego powiedzieć Annie. Anna jest dziewczyną, nigdy nie wiadomo co gotowa zrobić - wybuchnąć gniewem lub płaczem; Rafał nie ma ochoty być świadkiem jednego i drugiego. Zresztą teraz już nie chce martwić Anny.

Sprawa ściany w Jacka pokoju została rozwiązana bez udziału zbuntowanej; którą przyjęła to w milczeniu, w postawie obojętnego lekceważenia, uparcie nie dostrzegając zmiany. Było to najgłupsze co mogła zrobić.

Maciek trafił. jak się później okazało, w dziesiątkę. Przyniósł Jackowi na imieniny, sobie tylko wiadomym mistrzowskim sposobem przeniesione z byle jakiej odbitki na najlepszy fotograficzny papier, powiększone zdjęcie Jakiegoś Mężczyzny. Rafał nie miał pojęcia kto to jest a zdjęcie wcale mu się nie podobało. Człowiek jak człowiek, lepiej, że mężczyzna niż dziewczyna, ale co z tego? Ani sportowiec, nikt znany i ważny. Jacek co prawda pasjonował się nieprawdopodobnie dziwnymi rzeczami - wierszami Baczyńskiego, zbieraniem map i planów, wrzaskliwymi i długimi jak makaron filmami japońskimi, ale mężczyzna patrzący na Rafała ze ściany nie był pięknym młodym poetą ani groźnym Toshiro Mifune.

- To twój wujek? - Rafał zaryzykował wreszcie najrozsądniejsze, jak mu się wydawało pytanie.

Anna wzruszyła ramionami i wyszła do kuchni. Doleciał ich stamtąd głośny szum zbyt energicznie spuszczanej wody i zgiełk zmywanych wcale nieostrożnie naczyń.

Jacek machnął z rezygnacją ręką; Rafał nie wiedział - nad nim, czy nad Anną. Potem usiadł na podłodze, Agata poskromił metodą zaklinaczy węży, piorunująco i skutecznie. Rafałowi wskazał miejsce obok siebie, kazał mu słuchać i myśleć. I zdjął z półki cienką książkę w sztywnej okładce.

Cdn.

52 ODCINEK

TYTUS, Romek i A'TOMEK

TEKST I RYSUNKI PAPCIO CHMIEL

KOLOROWAŁA MARIKA ROSOCHACKA

...GENIALNY SZYMPANS. MALUJE OBRAZY... REWELACJA ŚWIATOWA!

GLOB ART VISUAL ART & DESIGN

TO MY SIĘ MARTWIMY, ŻE ZGINĄŁ, A ON ZOSTAŁ ARTYSTĄ ŚWIATOWEJ SŁAWY

...NIESTETY, WŁAŚCICIEL MAŁPY NIE UJAWNIA MIEJSCA JEJ POBYTU W OBAWIE PRZED PORYWACZAMI, TERRORYSTAMI I KONKURENCJĄ

CZEKAJ... TE BEZSENSOWNE NAPISY CHYBA COŚ ZNACZĄ...

NIE WIERZĘ, ŻEBY TO MALOWAŁ SAM TYTUS...

ZWRÓĆMY SIĘ O POMOC DO PROF. T. ALENTA.

DOM KSIĄŻKI

PRZEPUŚĆMY TEKSTY PRZEZ LASEROENIGMOKAPEWUSENSOR... JEŚLI RZECZYWIŚCIE TO SZYFR?...

dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 19 i 20 września

20 IX 1878 r. — urodził się Upton Sinclair, amerykański pisarz (zm. w 1968 r.), który w swoich realistycznych powieściach demaskował politykę koncernów kapitalistycznych. Jego książkl to: „Grzęzawisko", „Król węgiel", „Nafta",

19 IX 1893 r. — urodził się Mieczysław Niedziałkowski — działacz i teoretyk Polskiej Partii Socjalistycznej, od 1920 red. naczelny „Robotnika". W 1939 byt organizatorem robotniczych batalionów obrony Warszawy; zginął rozstrzelany przez hitlerowców w Palmirach.

19 IX 1904 r. — urodził się Paweł Finder, działacz ruchu robotniczego, sekretarz generalny KC Polskiej Partii Robotniczej. Od 1934 do 1939 r. był więziony. Aresztowany przez hitlerowców w 1943 r. został przez nich rozstrzelany.

Ponadto:

19 IX 1918 r. — w Warszawie powołano Polskie Towarzystwo Geograficzne.

20 IX 1934 r. — urodziła się Sofia Loren, aktorka włoska.

19 IX 1953 r. — w Fabryce Samochodów Osobowych w Warszawie wyprodukowano pierwszy po wojnie polski silnik do samochodu M 20 warszawa, wykonany na licencji radzieckiej.

Cytat na dziś i na jutro

Chwaliła się raz rzepa przed całym ogrodem
Że jest bardzo smaczna z miodem.
A na to miód się obruszył i tak jej przygani:
— A ja jestem smaczny i bez pani!

Jan Brzechwa

UŚMIECH NUMERU

DO WETERYNARZA przyszła pani Mądralowa z wielkim owczarkiem:

- Panie doktorze, nasz Azor biega za każdym motocyklem i szczeka przy tym jak szalony! Nie mógłby pan dać mu czegoś na uspokojenie?

- A po co, proszę pani?! Większość psów biega za motocyklami i szczeka na nie... — odpowiada lekarz.

- No, możliwe... Ale Azor je chwyta i zakopuje w ogródku...

*

- SYNU, DO LICHA! - złości się pan Mądrala. - Znowu przyniosłeś dwóję?! Kiedy będą piątki???

- Nasza pani powiedziała, że przy nas już zapomniała, jak się pisze piątka...

ŚWIAT MŁODYCH

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 113 (4043)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).

TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne:
Grażyna Klechniowska
Opracowanie techniczne:
Wiesława Chmielewska
Korekta:
Bianka Abratowska-Lisowska
DRUK Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego"

Nr zam. 3347/G. N-41
Nakład 439 000

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561



Stali pod drzwiami w milczeniu, aż Agat zagubiony w ich bezruchu i ciszy odszedł niepewnie w kąt, na swoje posłanie za tapczanem Rafała.

– Rafał, przepraszam, słowo daję nie chciałam... Nie gniewaj się!

Powiedziała „nie gniewaj się", a nie „nie pamiętaj". Tak też dobrze. Tylko Jacek rozumie różnicę. Nie gniewał się na Annę, skąd. To nie było to. Sam był winien, sam zaczął. Zremisowali.

Pociągnął Annę w kąt do Agata i mordowali go delikatnie w zmieszaniu, a może to było i wzruszenie, może żal, zwijając i gniotąc w rękach długie, kosmate jedwabiście psie uszy.

Agat zamknął oczy, łapy wcisnął po swojemu pod chodnik i oparłszy nisko głowę zdawał się drzemać; a może tylko pomagał im dochodzić do normy.

– Jacek wcale nie... to nieprawda, że on i Elżbieta. Nie krzycz! Nie jest, jak myślisz. Słuchaj, Anka...

Jacek przyszedł wtedy dokładnie za pięć trzecia. Pohałasowali w kuchni we czworo, Agat cieszył się najgłośniej, aż babcia się zlękła, że pani Kociołkiewiczowa przygna do nich z „ależ proszę ja was", pokrztusili się i ucichli. I poszli we trzech do Jacka.

Jak to wszystko powiedzieć Annie?

Pan Lukasiewicz wziął Agata do siebie, Jacek zniknął w kuchni (zrobię wam herbaty), Rafała pchnął lekko w stronę małego pokoju. (Wejdź, Rafał).

Ten pokój Rafał znał na pamięć. Surowa podłoga bez kawałka chodnika czy dywanu, półki pod sufit - płyty, książki, zwoje brystolu, kalki, teczki z notatkami, zeszyty, gazety i Bóg wie co jeszcze. Z boku radio, adapter, kolumny. Pod oknem kolos — biurko. Małego Agata kładli do wysuniętej środkowej szuflady, spał tam wygodnie i nie bali się, że w rozgardiaszu wejdzie kto na niego. Na biurku globus, atlasy, słowniki, drewniana beczułka pełna mazaków; na ścianie różne drewna geometryczne, pod ścianą kozetka. „Za krótka", martwił się ojciec Jacka i od roku wybierali się kupować nową. Kozetka była zresztą w sam raz - przynajmniej tak utrzymywał Jacek, który wyciągnięty sięgał dokładnie od brzegu do brzegu mebla, wliczając w ów brzeg i szerokość deski. Pan Łukasiewicz kręcił głową, Jacek śmiał się i odwracał ojca plecami do kozetki.

Od desek sufitu zwieszały się cienkie białe sznurki (Anna mruczała z zadowolenia patrząc na nie), a na sznurkach kołysały się lekko modele kolorowych wizji współczesnych Ikarów. Stalowo-mleczny 11-62 Tadeusz Kościuszko leciał najwyżej mając pod sobą turkusowego Ogara i prostego, ciężkawego Gawrona, niezbyt udane dzieło Rafała. Mały pociągnął szczodrze kartonową sanitarkę niebieską farbą, nakreślił ogniste krzyże gdzie tylko się dało - choć według regulaminowej potrzeby: na ogonie, kadłubie, skrzydłach... Przez otwarte drzwi do kabiny pilota wciskał się cienki, iglicowaty Jantar. Od tygodni złączone tak razem kołysały się nad biurkiem, nie pozwalając zwisiej obok Wildze nabrać należytego jej zamiarom rozbiegu. Dwa modele pasażerskie: Li-2 oraz Ił-18 zajmowały niewygodne pozycje startowe na krótkim pasie pod oknem, ustępując od zawsze miejsca maszynom asów walczących. Niebo w Jacka pokoju należało niepodzielnie do samolotów bojowych, zwycięskich myśliwców z lat ostatniej wojny.

Mały mógł godzinami siedzieć w tym pokoju. Nawet samemu nie było tu nudno. Madejowe łoże Jacka starczało na dwóch Rafałów z kawałkiem Agata - na przednie łapy i głowę, akurat jak trzeba. Kiedy siadali we

Dokończenie na str. 7